

Rozdział XIV

~Szturm~

Godzina przed wyruszeniem gryfów do Ponyville, zamek Canterlot.

Był środek nocy, w zamku panowała prawie całkowita ciemność. Jedyne światło księżyca wpadało do środka, lekko oświetlając główny hol i niektóre z pomieszczeń. Na tronie Celestii siedział zamyślony Doomlancer, a obok niego stało dwóch żołnierzy.

- Przemiana postępuje?

- Owszem, panie – odpowiedział jeden ze strażników. – Za około tydzień będzie już pod twoją kontrolą.

- Nadal łamać jej opór? – spytał się drugi.

- Tym razem sam do niej pójde – Na twarzy Doomlancera rysował się wredny uśmiech. - Jak idą poszukiwania?

- Wysłaliśmy nasze jednostki we wszystkie strony i analizujemy każdy możliwy trop, który doprowadzi nas do tych planów.

- Dobrze... Trixie, jak miło, że wróciłaś. Masz to, czego szukałem?

Kucyk podszedł bliżej, ukłonił się i wyjął ze swej torby zwój.

- Tak, Luna i Twilight nie zdążyły przede mną.

Doomlancer położył zwój na ziemi i natychmiast go spalił.

- Haha, teraz nie uda im się przenieść do równoległego wymiaru. Bez tego zwoju nigdy nie poznają zaklęcia... Idę przesłuchać naszą kochaną księżniczkę, ty w tym czasie możesz zabawić się w Manehattanie. Wezwę cię w razie potrzeby.

- Dziękuję mistrzu, z rozkoszą zniszczę to miasto.

Ten idiota chyba nie myśli, że zrównam z ziemią moje rodzinne miasto. Będę musiała go oszukać i zburzyć parę rozsypujących się magazynów... nie ma mowy, żebym tknęła kogokolwiek w tamtej okolicy.

Doomlancer spokojnym krokiem poszedł w stronę więzienia, jednocześnie rozmyślając nad następnym posunięciem

Ponyville upadnie w ciągu kilku godzin, ale tam tego nie znajdę. Atakować stolicę gryfów w tym momencie, to jak postać - o ironio - nieumarłych na śmierć. Chyba zwariowałem... zaczął obchodzić mnie czyjś los? Po tym co mi zrobili, nigdy już nikomu nie wybaczę - już na to za późno.

Tak zamyślony dotarł szybko do celi, w której leżała księżniczka. Zapalił pochodnię oświetlając pomieszczenie i zwrócił się do klaczy:

- Co tam u ciebie Celestio? Będziesz uległa, czy nadal nie dasz za wygraną?

- N... nigdy się nie p...p...podda...m - odpowiedziała z wielkim trudem.

W tej chwili księżniczka wstała i rzuciła się na kraty, które ledwo co ją powstrzymały. Nie była już tą samą osobą. Połowa jej ciała zmieniła kolor na czarny, jej grzywa przestała być tęczowa, a stała się krwistoczerwona, podobnie jak jej lewe oko i ogon. Patrząc na ciężko oddychającą i żądną krwi postać, Doomlancer tylko uśmiechnął się szyderczo, zgasił pochodnię i skierował się ku schodom.

- Widzę, że wszystko przebiega zgodnie z planem moja droga... dobranoc.

W tle usłyszał przeraźliwy ryk, po którym nastała cisza.

* * *

- Tędy, szybko! Widziałam, jak leciał w tę stronę! – krzyczała Twilight do Luny.

Kucyki pogalopowały w dół, prosto na dziedziniec. Po chwili znalazły się przed tłumem wiwatujących na cześć Locke'a gryfów.

- Przydałoby nam się więcej nowoczesnego sprzętu. Zwykle miecze ledwo wystarczają, a gryfów, które mogą używać magicznego oręża jest bardzo mało.

- O jakim magicznym orężu mówimy? – wtrącił się Felkrat.

- O mieczach napędzanych mocą drogocennych kamieni!

Wśród gryfów przed Lockiem zapanował niepokój. To nie było normalne, że ich przywódca mówi sam do siebie. Speszony generał zorientował się, że wykrzyknął to na głos.

- *Nie musisz mówić głośno, czytam twoje myśli, więc możemy porozumiewać się wewnątrz twojego umysłu. A więc mowa o mieczach naszej Ekteriońskiej produkcji... jestem pod wrażeniem, że ktokolwiek z twojego gatunku jest w stanie ich używać. Są zabezpieczone i reagują tylko na nasze DNA. Albo znalezione przez was egzemplarze są wadliwe, albo naprawdę niektórzy z was posiadają częśćkę nas.*

- *Wadliwe to one raczej nie są, używać ich może tylko garstka szczególnie uzdolnionych gryfów, na resztę nie reagują. Znaleźliśmy też kilka innych przedmiotów z klejnotami w środku, ale żaden z nich nie działa.*

- *Jakie to przedmioty?*

- *Zbroje, karwasze, opaski na głowę i dwa znaleziska, których nawet dobrze nie potrafię opisać... coś w rodzaju łuku, oraz coś do chwytania w dłoń, z dużym klejnotem pośrodku.*

- *Czyli znaleźliście nasze podziemne miasto... to wszystko to nasza technologia. Zbroje po aktywowaniu tworzą pole siłowe chroniące całe ciało. To, co zakładasz na nadgarstek w rzeczywistości jest magicznym ostrzem - potężną i precyzyjną bronią. Opaska na głowę zużywa wielkie ilości energii, gdyż jest to przyrząd do teleportacji na krótkie dystanse. To coś, co posiada duży klejnot, jest w rzeczywistości tarczą. Nie zasłania całego ciała jak zbroja, ale energia starcza na znacznie dłużej. To, co nazywasz łukiem, jest nim w istocie. Po aktywacji wystarczy wykonać ruch taki sam, jak przy naciąganiu zwykłego łuku, co naładuje go, a następnie - po puszczeniu - wystrzeli magiczny pocisk.*

- *A więc nasze teorie były trafne... czy mógłbyś je dla nas odblokować?*

- *Odblokowywanie każdego pojedynczego miecza, czy kawałka pancerza może potrwać tygodniami. Mogę zrobić za to pewną miksturę, która zfałszuje skanowanie DNA. Wystarczy ją potem podać żołnierzom. Jest jednak pewna przeszkoda, którą tylko ty możesz pokonać.*

- *Co to takiego?*

- *Twoje ciało. Muszę uzyskać nad nim kontrolę, aby pobrać kilka próbek. Będę potrzebował też laboratorium i kilku prostych składników. Wszystko powinno mi zająć mniej niż godzinę, o ile udzielisz mi wsparcia.*

Locke zastanawiał się przez chwilę, czy warto tracić niezależność na rzecz paru przedmiotów. Po dłuższej ciszy zgodził się na tę operację.

- *Chodźmy więc do pracowni... zostało już niewiele czasu. Szturm rozpocznie się niebawem.*

* * *

Godzinę później.

- *Nareszcie skończone! Pora przetestować działanie specyfiku na żołnierzach. Zwołaj paru na dziedziniec i podaj im te próbki. Jeżeli będą w stanie aktywować te zbroje, to podaj je wszystkim tym, którzy lecą do Ponyville... wróg trochę się zdziwi na widok nowego uzbrojenia!*

Locke odzyskał kontrolę na ciałem i od razu wyleciał z laboratorium w stronę głównego dziedzińca, na którym czekały już oddziały uderzeniowe. Czym prędzej wylądował i oznajmił, że przed wyruszeniem w drogę należy przetestować ten prototyp. Gryfy były zdziwione dzisiejszym zachowaniem Locke'a, ale nie zmieniało to faktu, że dowódca nie zawiódł ich ani razu, więc ufali mu bezgranicznie. Trzech żołnierzy wypilo napoje, w tym czasie Twilight razem z Luną przyniosły pancerze i łuki Ekterionów.

- *Założcie te zbroje i chwycie ten oręż... jeżeli napój zadziałał, to właśnie nasza siła bojowa powiększyła się i to znacznie!*

Przez chwilę nie działo się nic, a na dziedzińcu zapanowała cisza.

- *Niech spróbują dotknąć klejnotów w łukach i na zbrojach. To powinno je aktywować. – zaproponował Felkrat.*

- *Żołnierze! Dotknąć kryształów w waszym wyposażeniu!*

Po wykonaniu tej czynności zbroje i łuki zaświeciły się czerwonym blaskiem.

- *Przetestować oręż! Wystrzelcie parę strzał z tych łuków... wystarczy wykonać ruch taki sam, jak przy strzelaniu ze zwykłego łuku!*

Gryfy zrobiły to, co kazał im dowódca, a po chwili w niebo wystrzelone zostały trzy świecące pociski.

- Hej... - ze zdziwieniem w głosie zwróciła się do Locke'a Twilight. – Te strzały coś mi przypominają... wyglądają identycznie, jak moja magia! – jednorożec wystrzelił w górę na pokaz.

Locke zamilkł na chwilę, a następnie wydał rozkaz wystrzelenia tych pocisków w stronę gryfa w aktywowanej zbroi. Efekt był pozytywny – pancerz wytworzył pole siłowe i zatrzymał nadlatujące strzały.

- To przecież to samo pole, którym posługują się jednorożce! – znowu stwierdziła Twilight wyczarowując na pokaz swoje.

Locke ponownie zdawał się zignorować spostrzeżenia kucyka i natychmiast wydał rozkaz zbiórki.

- Bracia, towarzysze... nadszedł moment, aby zadać cios naszemu wspólnemu wrogowi. Niech odczuje siłę Imperium i poczuje smak porażki! Naszym priorytetem jest ochrona wszystkich kucyków, jakie napotkacie na swej drodze – ich bezpieczeństwo jest najważniejsze! Odbicie miasta nie jest koniecznością, ale jego odzyskanie jest jak najbardziej pożądane. Teraz ruszamy!

W niebo wzbila się eskadra gryfów, która poleciała prosto w kierunku Ponyville. Twilight żałowała, że nie może lecieć z nimi, ale miała własne sprawy na głowie – musiała zawiązać ostatni sojusz i zdobyć nowy Klejnot Harmonii. Razem z Luną została w stolicy i poszukiwała sposobu na odnalezienie smoczej łyzy.

* * *

- Pssst... Lyra jesteś tutaj?

- Tak... ciszej, bo nas znajdują.

- Myślisz, że tak to się dla nas skończy? Śmierć w tym miejscu? Poza tym jest południe, czemu jest tak ciemno?

- To zapewne sprawka tego całego Doomlancera... jak my się w to wpakowałyśmy Bon Bon? Jeszcze niedawno oglądałyśmy chmury siedząc na tej ławce, a teraz ukrywamy się w płonących resztkach tego, co zostało z Ponyville.

Miasteczko wyglądało, jak po przejściu klęski żywiołowej – wszystkie budynki zmieniły się w ruiny, drzewa płonęły żywym ogniem, który tworzył na ciemnym niebie jasną lunę widoczną z daleka. Magia Doomlancera sprawiła, że pomimo tego, iż zegar wybił właśnie południe, niebo spowite było zasłoną nocy. W całym mieście można było słyszeć odgłosy przerażonych mieszkańców i walczących Wonderbolts. Pomimo tego, że przysłali naprawdę duże wsparcie, nie udało się odzyskać miasta. Kilku uratowanych cywili i mały przyczółek niedaleko tamy – to wszystko, co zdołali uzyskać. Niebo kontrolowane było przez wroga, tak samo jak centrum.

- Uratują nas? – z niepewnością w głosie spytała Lyra.

- Na pewno... słyszałam, że niedługo zjawią się tutaj oddziały gryfów – to urodzeni wojownicy! Musimy tylko... słyszysz to?

Kucyk usłyszał dźwięk zbliżających się kopyt, który stawał się coraz głośniejszy z każdą sekundą. Chwilę później zza rozbitego domu wyskoczył kuc. Przerażone przyjaciółki już chciały uciekać, kiedy zorientowały się, że tym kucem nie jest nieumarły sługa, lecz Octavia.

- Na Celestię... wystraszyłaś nas!

- Wybaczcie, uciekałam przed wrogiem.

Jej ciało było całe poharatane i poranione. Jedna z ran intensywnie krwawiła.

- Nie ruszaj się – wtrąciła Lyra. – Nie jestem dobra w magii leczniczej, ale chyba uda mi się to zatamować. Jakies wieści od Wonderbolts?

- Gryfy już tu lecą. Za jakieś dziesięć minut powinny pojawić się nad naszymi głowami.

- Co to za hałas? – zapytała BonBon.

Na zewnątrz zawałonego budynku znajdował się dosyć sporej wielkości dziedziniec. Po jego drugiej stronie zauważyły dwa biegnące kuce wołające o pomoc.

- Musimy im pomóc – ze zdecydowaniem w głosie stwierdziła Lyra, podnosząc się od razu z miejsca.

- Zaczekaj! Im nie można już pomóc – stwierdziła Octavia.

- Ale... czemu?

Po tych słowach na dziedzińcu pojawili się wrogowie. Wyskoczywszy ze wszystkich stron natychmiast zaatakowali uciekinierów. Schowane kuce zasłoniły oczy, aby nie widzieć tego, co wydarzyło się chwilę później.

- Mówiłam... żadnych szans. Wychodząc z kryjówki wydały na siebie wyrok – to nie nasza wina, nie

mogłyśmy nie zrobić.

- Jak zawiadomimy gryfy o naszym położeniu? Rozpalenie ogniska nie wchodzi w grę – za dużo naokoło nas ognia. Może wystrzelę w górę pocisk?

- To może się udać, ale... co, jeżeli uznają to za ostrzał wroga? Od razu odlecą z tego miejsca...

Octavia przez chwilę milczała i rozmyślała nad ewentualną alternatywą.

- Lira...

- Co?

- Nie chodzi o twoje imię... Lira: możesz ją stworzyć i zacząć grać. W końcu to twój talent – twój śpiew i grę będzie można usłyszeć w każdym miejscu tego miasta. Co prawda wróg nas prędzej namierzy, ale gryfy na pewno nie zignorują tego. To nasze najlepsze wyjście.

- Dobrze więc... zaczynam.

Przepiękna melodia rozniosła się po całym mieście, jednocześnie podnosząc na duchu wszystkie kuce, które ukrywały się w zgliszczach Ponyville.

*Kiedy nas wróg
osaczy i
będziemy razem wśród przyjaciół swych na zawsze.
Przyjaźni moc
Nie straszny mrok
Powstańmy więc, wroga nie bójmy się – ku chwale!*

Melodia dotarła w każdy zakątek oblężonego miasta, jednocześnie sprawiając, że stało się coś niesamowitego. Ze wszystkich kryjówek dochodziła ta sama pieśń... ukrywający się dołączyli do chóru, co spowodowało, że całe Ponyville wypełniło się pieśnią. Wiatr niósł ją na wiele kilometrów...

Znad gór nadlatywał oddział gryfów.

- Słyszycie to? Ktoś śpiewa?

- Tak... słyszę wiele głosów, ale skąd one dochodzą?

- Znad Ponyville! Pewnie w ten sposób chcą zwrócić na siebie uwagę i pokazać gdzie są!

- Podążamy więc za śpiewem! Uratować tak wielu cywili, jak to tylko możliwe.

*Przyjaźni dar
Potężny czar
Potężna więź, której nie zerwie żadna wojna!
Magiczna pieśń
Do boju zew
Nadszedł już czas, aby razem zwyciężyć wroga!*

Gryfy zanurkowały z wielką prędkością i natychmiast zwróciły na siebie uwagę wroga. W powietrze wzbiła się cała eskadra żołnierzy Doomlancera, W tym samym czasie - w środku miasta - Wonderbolts przygotowali swoje oddziały i ruszyli prosto na ratusz – kwaterę główną przeciwnika. W przestworzach rozpętała się bitwa, niebo raz za razem przeszywały magiczne pociski i zaklęcia. Przez cały czas w ruinach rozlegała się przepiękna pieśń Lyry, która zagrzewała do boju sojuszników i podtrzymywała na duchu cywili. Samo starcie nie trwało długo – gryfy ze swoim nowym wyposażeniem bardzo szybko uporały się z niechcianymi gośćmi. W samym sercu Ponyville sytuacja wyglądała o wiele gorzej, ponieważ Wonderbolts nie dawali sobie rady i ponosili dotkliwe straty. Locke postanowił najpierw uratować cywili, którzy byli uwięzieni w zgliszczach miasta.

- Lyra... to chyba już nasz koniec – słyszę, że coś się zbliża.

- Przyjaźni więź...

Zza gruzów wyskoczył nieumarły sługa Doomlancera i przygotował się do wystrzału. Lyra otworzyła oczy i ze łzami wypowiedziała ostatnie słowa:

- „Niestraszny wróg, czekam na cud...”

Locke, który zauważył całą tę sytuację, poczuł dziwny impuls wewnątrz siebie. Pierwszy raz coś takiego

przydarzyło mu się w dzieciństwie, podczas walki na arenie. Drugi raz to uczucie wystąpiło u niego podczas walki w podziemnym mieście i ochronie Twilight.

- *Co to za energia?* – spytał się ze zdziwieniem w głosie Felkrat.

- Nie mam pojęcia... ale muszę działać! To coś dodaje mi sił i sprawia, że moja moc rośnie.

- *Pojawiło ci się to już kiedyś?*

- Dwa razy, kiedy ochraniałem tych, których ochraniać powinienem. Teraz też ochronię tego kuca!

Nie pozwolę mu zginąć.

Mięśnie gryfa napięły się, skrzydła złożyły, a on sam zanurkował z niespotykaną prędkością, tak wielką, że za nim pojawiła się smuga podobna do Sonic Rainboom Rainbow Dash.

Jak to możliwe, że to stworzenie porusza się z taką prędkością? I jeszcze ta energia... nie wiem jak to jest możliwe, ale to chyba... nie, na pewno się mylę. Twilight jest jedyna, tylko ona przetrwała.

Locke wylądował z ogromnym impetem tuż przed kucami, błyskawicznie wyciągnął miecz oraz tarczę i zablokował śmiertelny pocisk, aby sekundę później pchnąć wroga prosto w brzuch. Wokół gryfa pojawiła się złota poświata, a miecz wbity we wroga zdawał się wchłaniać jakąś energię i przekazywać ją swojemu właścicielowi.

Nie, nie mogę się mylić! Tylko jedno stworzenie na tym świecie jest w stanie wchłaniać energię istot żywych... w końcu te potwory były niegdyś zwykłymi mieszkańcami tej krainy. A więc rodzina Sparkle nie była jedyna... przecież eksperymentalna szczepionka miała być podana tylko jednej rodzinie kucy... jakim cudem gryf wyzwała tę energię? To teraz chyba nie jest ważne – grunt, że moja nadzieja na wygraną właśnie wzrosła. Dwóch Asimos w jednym miejscu to aż nadto, aby stawić czoła Doom... Doomlancerowi... dowiedzą się w odpowiednim czasie, szczegóły o ich wrogu nie są potrzebne.

Gryf podniósł głowę, wyglądał jakby obudził się z transu.

- To było bardziej intensywne, niż poprzednio – z niepokojem stwierdził Locke. – I jeszcze ten miecz... czułem się, jakbym pochłaniał energię i przekazywał ją swojej zbroi, tarczy i nawet samemu sobie. Jesteście całe? – spytał.

- D...d...dziękujemy!

- Jak się nazywacie?

- Lyra.

- BonBon.

- Octavia.

- Miło mi was poznać... teraz oni zabiorą was z bezpiecznego miejsca – Wskazał na nadlatujące wsparcie. - Czy wiecie może czego tutaj szukają te stwory?

- Podśledzałam rozmowę dwóch z nich – z niepokojem oznajmiła Octavia. – Mówili coś o jakiś planach, kopalni i kluczu.

- *O nie... chyba już wiem gdzie nastąpi kolejny atak. On szuka wejścia do naszego dawnego laboratorium. Nie wiem dokładnie w jakim celu, ale jestem pewny, że właśnie tam zmierza. Kopalnia znajduje się pod zamkiem w Canterlot – tam została uwięziona kiedyś Twilight. W najgłębszej, ukrytej części podziemii znajduje się wejście do tajnego kompleksu badawczego. Klucz ukryty został w Cloudsdale, ale w naszych archiwach specjalnie podano jeszcze kilka innych miejsc, aby zmylić potencjalnych wrogów.*

- Jak to w Cloudsdale? Za waszych czasów istniało już to miasto?

- Oczywiście – to było jedno z głównych laboratoriów. Wytwarzanie tęczy, manipulacja pogodą... i do tego coś, o czym rozmawiać nie będę – nie teraz. Za dużo moich przyjaciół straciło życie, żeby powstrzymać to, co stało się w tym przeklętym kompleksie, żeby teraz miało się to powtórzyć.

- Uratujmy cywili i jutro ruszymy do tego miasta. Raporty donoszą, że większość kucyków została już znaleziona przez nas, albo Wonderbolts.

- Szturm nie wyszedł tak, jak sobie planowaliśmy, prawda? Mielśmy pokonać wroga, a okazało się, że to nie tutaj nadejdzie prawdziwy atak. Co gorsza kontakt z oddziałem w Cloudsdale został zerwany kilka godzin temu.

- Dobrze prawisz szeregowy... szturm zmienił się w obronę. Musimy czym prędzej wracać i poinformować o wszystkim Twilight oraz Lunę. Jak skończycie z niedobitkami, to spotkamy się w centrum. Odmaszerować!

- Bronić lewej flanki!
- Jest ich za dużo... nie ma szans na utrzymanie tej cholernej fabryki!
- Nie obchodzi mnie to, wróg nie może dostać się do środka.

Przed wielkimi drzwiami zebrali się wszyscy ci, którzy przeżyli napaść. Dziesięciu na zewnątrz, trzydziestu w środku – tylko tylu przetrwało. W oddali obrońcy usłyszeli straszliwy ryk.

- Celestio ochraniaj nas wszystkich... czy to smok?

Zanim ktokolwiek zdążył się mu przyjrzeć, wszyscy byli już martwi – jedno zionięcie kwasem wystarczyło do zmiecenia z drogi tych kilkudziesięciu obrońców.

- Hmm... doskonale mój drogi – teraz jeszcze kilka ofiar, którymi zajmę się samodzielnie i możemy szukać tych planów.

Zza pleców wyskoczył pegaz uzbrojony we włócznię, którą zamierzał dźgnąć Doomlancera w brzuch, ten jednak leniwie odwrócił głowę i podniósł kuca ponad ziemię swoją magią.

- Naprawdę myślałeś, że coś mi zrobisz tą wykałaczką? Spójrz na siebie – jesteś błędem ewolucji! Pegazy nie powinny istnieć, tak samo zresztą jak ta cała ziemską chołota. To my – alicorny - zasługujemy jako jedyni na miano prawdziwych kuców czystej krwi.

Żołnierz był skamieniały ze strachu i przewidywał, co stanie się zaraz. Doomlancer wołał jednak dokończyć swój wykład.

- Wiesz co to za fabryka? Myślisz, że tutaj produkuje się chmurki, albo inne kolorowe bzdety? Otóż nie mój drogi, tutaj zabija się kuce dla uzyskania cennego materiału. Pewnie i tak tego nie zrozumiesz, ale to właśnie dzięki wam, my - alicorny - jesteśmy tym, czym jesteśmy. Tak wiele niewinnych ofiar... o tutaj na przykład – rzucił z potężną siłą żołnierza o jedną ze ścian, łamiąc przy okazji jego żebra. – Dokładnie tutaj zabiłem swojego pierwszego pegaza! Próbowali powstrzymać mnie przed przejściem projektu, ale jedyne, co mogli zrobić, to zginać i zwiększyć moją moc. Trochę to smutne, trochę żałosne, a na pewno godne politowania.

Doomlancer ponownie podniósł obolałego strażnika i zaczął iść w stronę głównego pomieszczenia.

- Widzisz... tak naprawdę jesteś niczym innym, jak energią... energią, którą ja wchłonę. O, jesteśmy już w głównym pomieszczeniu... troszkę się pozmieniało. Ostatnią rzeczą, jaką ci powiem, to jeden ze sposobów, jaki stosowali naukowcy do wchłaniania energii z kucy. Ja stosowałem bardziej humanitarny sposób – byłem w stanie wysysać ją prosto z was, ale ci idioci potrzebowali do tego tej swojej „technologii”. Najpierw kładli pacjenta na stole – co uczynił Doomlancer ze swoją ofiarą. – Następnie... już niestety nie widzę tego przyrządu, ale było tu takie wiertelko... o, ten twój zaostrzony patyczek się przyda! Doomlancer przebił brzuch pegaza na wylot, ten wydał z siebie agonálny krzyk bólu.

- Nie mazgaj się tak! Setki, jeżeli nie tysiące przed tobą tego doświadczyło. Potraktuj to jako lekcję historii swej rasy. Później brało się taką specjalną rurkę i wysysało się z pacjenta całą energetyczną ciecz. Ten kabelek był jakiś magiczny, czy coś, ale jako iż tego tutaj nie mamy, to pozwól, że po prostu zrobię to na sucho.

Doomlancer stworzył dzięki swojej magii magiczną rurkę, którą brutalnie włożył do wytworzonej przez siebie dziury w brzuchu. Niebieska ciecz przelewała się ze środka pegaza do rogu alicorna. Kuc wydawał z siebie przeraźliwe dźwięki, błagał o litość i dusił się własną krwią.

- Litość powiadasz... mój znajomy, a właściwie nawet przyjaciel, nie zaznał litości. Ale ja zrobię dla ciebie wyjątek, bo mam dobry humor! – mówiąc to wyciągnął z brzucha połączenie.

- D....dziękuję – wymamrotał pegaz.

- A teraz skończysz tak, jak mój przyjaciel, zanim go uratowałem.

Zanim pegaz zorientował się, Doomlancer podniósł kopyto i roztrzaskał głowę swojej ofiary jednym, precyzyjnym kopnięciem. Podniósł jego truchło, wyssał jeszcze końcówkę energii i wyrzucił je na śmietnik, tuż obok pozostałych martwych strażników.

- Jak za dawnych lat... nigdy więcej nie chcę przypominać sobie tego, co działo się tutaj. Chwila... czy ja właśnie... opamiętaj się! Nie ma czego żałować, te wszystkie durne kuce zasłużyły na to, co się z nimi działo! Argh, widzisz co narobiłeś gówniarzu? – powiedział do martwego pegaza. – Przez ciebie przypomniałem sobie jak to było przed... przed...dobrze, pora to zakończyć. Sentymenty na bok, teraz trzeba działać!

Doomlancer użył swej magii, aby wskrzesić wszystkie martwe kuce i dołączyć je do swej armii.

- A więc gdzie to ja znajdę ten klucz...

Rozdział XV

~Persona non grata~

- *Twilight! Gdzie jesteś Twi?*
- Halo? Jest tutaj ktoś? Ktokolwiek mnie słyszy?
- *Twilight!*
- Gdzie ja jestem?
- ... *twoje więzienie!*
- Pomocy! Pomocy!
- *Jaskinie... klejnoty... twoje więzienie!*
- Jak ja się tutaj znalazłam?
- *To bez sensu i tak nikt cię nie usłyszy! Większość już zapomniała o tobie i o istnieniu tych jaskiń.*
- Gdzie jest mój brat? Co chcesz z nim zrobić?
- *Nikt nie przeszkodzi mi już w moich planach... absurdalny sentyment...*
- Księżniczko!

- *Obudź się Twilight!*

Kuc otworzył oczy i ujrzała przed sobą jaskinie wypełnione klejnotami. Nie widziała jakim cudem znowu się tutaj znalazła.

- Czy ktoś mnie słyszy? Halo?

Jedyną odpowiedzią, jaką uzyskała, było echo. Zaczęła zagłębiać się głębiej w stronę cichych szeptów, które dochodziły z niższych pięter.

- Te wagoniki chyba jeszcze działają... ale nadal nie wiem, co ja tutaj robię.

Śmiech Cadence rozległ się w całej jaskini.

- Jedziemy w dół... szepty stają się coraz wyraźniejsze.

Po zjechaniu na sam dół Twilight stanęła przed wielkimi, pancernymi drzwiami.

-... *Chciwe jednorożce... jednorożce! Jedno wielkie kłamstwo!*

Szepty stały się teraz wyraźne – na tyle, aby je zrozumieć.

- *Obiekt 6 gotowy do eksperymentu... wypełnić komorę.*

Drzwi otworzyły się ujawniając zielony, oślepiający ogień, który wciągnął Twilight do środka. Znajdowała się teraz przy trzech dziwnych stworzeniach oglądających jednorożca w zielonej kapsule.

- *Obiekt 5 zawiódł.*

- Obudź się Twilight!

Jednorożec otworzył oczy i rozejrzał się po okolicy. Znajdował się w swoim pokoju w stolicy gryfów, a obok niej siedział Spike zajądający kryształ.

- Która godzina? – spytała.

- Po piętnastej... ciemno prawda? To przez tego całego Lancera.

Kuc nadal nie miał pojęcia co widział przez sen... nie był nawet pewny, czy to był sen.

Może to kolejna wizja?

- Kiedy Locke wróci z Ponyville? Są już jakieś wieści? – spytała wchodzącą do pokoju Lunę.

- Już wrócili. Mamy nowe informacje o planach wroga. Najlepiej będzie, jak gryf sam ci opowie.

Twilight podniosła się z łóżka i zaraz po rozprostowaniu nóg pogalopowała do pokoju narad. Przy stole siedział już Locke wraz z Gildą i omawiali plan działań.

- Jak wygląda sytuacja?

- Doomlancer zaatakuję, bądź już zaatakował Cloudsdale.

Nastąpiła cisza, którą przerwał Felkrat przejmąwszy kontrolę nad gryfem.

- Twilight Sparkle, wiem czego szuka nasz przeciwnik. Jego celem jest klucz do kompleksu znajdującego się pod pałacem w Canterlot.

- Pod pałacem? Pod kopalnią kryształów, za wielkimi, pancernymi wrotami?
Zebrani byli zdumieni tym, że kuc zna już takie szczegóły.

- Skąd wiesz o tych drzwiach? – spytał nerwowo Felkrat. – Przecież cię tam nie było! Chrystalis zamknęła cię w górnej części!

- Widziałam to w moim... śnie? Nie wiem co to było, ale widziałam jakieś komory, dziwne stworzenia i jednorożca zamkniętego w kapsule.

Jednak wciąż nadal się trzyma... pomimo zniszczenia klejnotu nadal utrzymuje z nią kontakt telepatyczny. – rozmyślał Felkrat.

- Czemu ucichłeś? Coś się stało?

- Nie, nic. Musimy ruszać do Cloudsdale jak najszybciej.

- Skąd wiesz, że akurat tam znajdzie to, czego szuka?

- Bo sam to kiedyś tam ukryłem... - ponuro oznajmił.

- Wyruszamy za godzinę. Nie ma sensu wysłać całego oddziału od razu – stwierdziła Gilda. – Polecisz sam z dwoma pomocnikami, tak będzie bezpieczniej. Masz pół godziny, następnie wkroczą do akcji nasze doborowe wojska.

Wszyscy rozeszli się do swoich kwater.

* * *

- Wszyscy gotowi?

- Tak jest!

- No to wysadzamy!

Mała eksplozja zniszczyła kawałek ściany, dzięki czemu oddział mógł niepostrzeżenie wejść do kompleksu. Całe Cloudsdale przypominało teraz miasto – widmo. Wszyscy mieszkańcy zniknęli, większość budynków przypominała to, co spotkało Ponyville.

- Czemu to miasto jest wymarłe... gdzie się wszyscy podziali? Nie ma tutaj żywej, ani - co gorsza - martwej duszy.

- Też mnie to niepokoi, ale mamy inne priorytety. Ruszamy do środka, znajdujemy klucz i uciekamy tak szybko, jak to możliwe.

- *Tak w ogóle, to czym jest ten klucz? – zapytał w myślach Locke.*

- *Kryształem dostępu, bardzo rzadkim tak na marginesie. Różowy diament z wgraną bazą danych w środku. Ukryłem go na najwyższym piętrze, w tajnym pomieszczeniu, które odkryć może tylko potężna magia, albo Ekterion.*

- *Potężna magia... Doomlancer na pewno taką posiada.*

- *Niestety...*

Gryfy powoli parły do przodu, bacznie obserwując każdy kąt w poszukiwaniu wroga. Przez ponad pięć minut nie odnalazły niczego, co wskazywałoby na obecność przeciwników w mieście. Po chwili dotarli do wielkiej sali ze stołem na środku.

- Święty Elricu... co się tutaj działo? – gryf zasłonił usta z obrzydzenia.

Cały stół pokryty był świeżą jeszcze krwią, na podłodze leżały kawałki wnętrza, a obok nich rurka pokryta zaschniętą krwią. Trochę głębiej w pomieszczeniu odnaleźli włócznię i strój Wonderbolts.

- Niech Elric ma ich w swojej opiece... nie wiem co się tutaj wydarzyło, ale musimy przerwać tę rzeź jak najprędzej. Obawiam się tylko, że nie ma już czego przerywać. Ruszamy dalej!

Locke stanął w miejscu i przestał reagować na bodźce zewnętrzne.

- *Obiekt 14 zawiódł... rozpocząć odzyskiwanie zasobów.*

- *Proszę, nie... co chcecie ze mną zrobić?*

- *Jesteś nieprzydatny... przynajmniej odzyskamy część tego, co zmarnowaliśmy na ciebie. Może zabość, nawet bardzo.*

- *Niee... ghhh – kuc wydał z siebie dźwięki agonii, podczas gdy wiertło przebiło ciało i zaczęło przewiercać się przez wątrobę.*

- CO TO BYŁO? – krzyknął na całe gardło Locke.

Jego towarzysze nie wiedzieli co powiedzieć, ich dowódca nigdy się nie zachowywał w ten sposób.

- FELKRAT! CO TO MIAŁO BYĆ? – nadał krzyczał.

- *Nie wiem... to miejsce musiało wywołać wizję u mnie, a dzięki naszej więzi ty też ją widziałeś.*

- To nie ma prawa się wydarzyć nigdy więcej – spokojniejszym głosem, jednak ciągle ciężko dysząc oznajmił gryf.

Nie otrzymał odpowiedzi.

- Na co się gapicie? Ruszamy dalej... już mi lepiej!

Bez zbędnych pytań towarzysze przytaknęli i ruszyli na drugi koniec sali, aby jak najprędzej opuścić to pomieszczenie tortur.

To nie może się powtórzyć... nigdy nie pozwolę, aby Doomlancer wznowił działanie tej fabryki – nigdy!

- Ile zostało nam czasu?

- 15 minut.

Gryfy przyspieszyły trochę tempo i wleciały na wyższe, przedostatnie piętro. W korytarzu ujrzeli trzech nieumarłych strażników. Na ich nieszczęście, byli odwróceny do Locke'a tyłem, co pozwoliło drużynie błyskawicznie podejść do nich i zadać im zabójcze pchnięcia w plecy.

- Te nowe zabawki są świetne! – stwierdził jeden z gryfów.

Ubrane w pełen pancerz bojowy, wyposażone w energetyczne miecze, zbroje z polem siłowym i naszyjnik teleportacyjny – najbardziej zaawansowaną rzecz, jaką stworzyła rasa Ekterionów, który pozwala na teleportację posiadacza na niewielki dystans - były wymagającymi przeciwnikami.

Podążając dalej oddział doszedł do najwyższego piętra laboratorium. Już tylko kilkadziesiąt metrów dzieliło ich od celu, gdy zauważyli wywarzone wrota.

- To tutaj panowie, przygotujcie się – nie wiadomo co spotkamy w środku.

- *Pozwól mi przejść kontrolę – zajmę się ewentualnymi szyframi, albo pułapkami.*

Locke zgodził się i zaraz potem cała trójka wleciała do pomieszczenia. Pokój wypełniony był niebieskimi, świecącymi kryształami. Na przeciwległym końcu znajdował się podest i różowy diament zamknięty w sferze przypominającej klatkę czasu. Tuż przed nią stał odwrócony tyłem do gryfów czarny alicorn.

- Ho, ho, ho mamy gości! Uciekajcie ptaszki, dopóki jeszcze możecie.

- Nie uda ci się Doomlancer!

- A kto mnie powstrzyma? Trzy pisklaki z drewnianymi mieczkami? Proszę, nie rozśmieszajcie mnie – wystarczy, że jeden już rzucił się na mnie z wykałaczką. Jaki był tego efekt? Sądzę, że widzieliście to, co z niego zostało naokoło stolika.

- Zamknij się! Nigdy więcej nie wznowisz tych eksperymentów!

Doomlancer spowaźniał i dopiero teraz odwrócił głowę w stronę Locke'a.

- Dziesiątki moich przyjaciół, setki niewinnych pegazów... wystarczająco dużo już tutaj umarło.

- Czemu mam wrażenie, że wiem o czym mówisz – z lekkim zdziwieniem zapytał alicorn.

- Bo byłeś przy tym!

- Coś ty powiedział? – gniewnie powiedział, jednocześnie odwracając się całkowicie.

- To co słyszałaś. Nie mów mi, że pierwszy magiczny jednorożec ma problemy ze słuchem.

- Nauczę cię szacunku dla potężniejszych od ciebie!

Wróg naładował potężny czar i wystrzelił wielki promień energii prosto w gryfy. Wszystkie kryształy znajdujące się na drodze zaklęcia zostały zniszczone, a w podłodze powstał podłużny lej. Całe pomieszczenie wypełniło się kurzem i resztami klejnotów.

- Hah! Nic nie powstrzyma mnie, Doomlancera, przed osiągnięciem celu, a już na pewno nie jakieś przerośnięte kury.

Nagle tuż obok jego głowy przeleciał miecz, który minął go o kilka centymetrów i wbił się w ścianę za nim.

- Doomlancera powiadasz...

- To niemożliwe! Jak przeżyliście?!

Kurz został rozwiany przez wyłączające się pole siłowe ze zbroi gryfów. Natychmiast Locke rzucił się na wroga z prędkością większą, niż kiedykolwiek.

Czym on jest... jak on uruchomił tę zbroję... i jakim cudem do cholery porusza się tak szybko?

Oczy gryfa zaczęły świecić na błękitny kolor, a on sam zaczął emitować białą poświatę.

- Nie masz czasu na pytania retoryczne!

Locke zadał dwa błyskawiczne ciosy mieczem, które alicorn ominął odchylając się w ostatnim momencie w lewo i w prawo. Trzeci cios wycelowany był prosto w jego twarz. Zablockował go polem siłowym. Gryf

odskoczył przed kontratakami i przeleciał nad głową wroga, w celu wyciągnięcia ze ściany swego drugiego miecza. Doomlancer natychmiast zareagował i wystrzelił kulę energii w jego stronę, która jednak chybiła, gdyż Locke zniknął sekundę po tym, jak pozyskał swój oręż.

- Jak? To jest niemożliwe!

Gryf pojawił się z powrotem za jego plecami.

- Ty to mówisz? Dla kogoś takiego jak ty nie powinno istnieć takie słowo. W końcu jesteś wielkim Doomlancerem! A może użyje twojego prawdziwego imienia...

- Ty... skąd ty...

... Dawn? Zgadłem? Wiele lat minęło od naszego poprzedniego spotkania.

Przeciwnik roześmiał się szaleńczo, gdy zorientował się z kim ma do czynienia.

- Felkrat stary druhu, to ty, prawda? Więc jednak przetrwałeś.

- Szkoda, że nie można tego powiedzieć o Xaenie, prawda?

- Jak śmiesz wymawiać jego imię? Tylko on był mi prawdziwym przyjacielem...

- Nie żartuj, bo zginiesz!

Locke wykonał kolejną szarżę, tym razem z pomocą pozostałych dwóch towarzyszy. Tuż przed twarzą Doomlancera przeniósł się za jego plecy i dzięki temu uniknął tarczy ochronnej. Przeciwnik został zraniony w skrzydło, jednak udało mu się dorwać jednego z gryfów i dosłownie rozerwać go od środka swoim zaklęciem.

- Haha! Tyle zostało z twoich marzeń, tyle zostało z twych przyjaciół... tyle zostanie też i z ciebie!

Potężny impuls energii przeszył Locke'a na wylot, był tak silny, że wydostał się na zewnątrz w postaci fali uderzeniowej, która pchnęła alicorna prosto na ścianę.

Ta energia! Przechodzi przez niego czysta energia tego świata! Teraz mam już pewność – Twilight nie jest jedyna! - zorientował się Felkrat.

Z ziemi pod gryfem zaczął wydobywać się oślepiające światło i dym, a on sam się przeobraził. Pióra zmieniły kolor z szarego na srebrny i z brązowego na złote.

- Nigdy więcej nie skrzywdzisz moich przyjaciół!

Doomlancer wstał i z przerażeniem rzucił się w stronę diamentu.

- Boisz się takiego pisklaka? Jesteś żalosna Dawn!

Alicorn zabrał kryształ, wysadził tylną ścianę i wyleciał na zewnątrz. Locke natychmiast wyruszył za nim. W Cloudsdale rozpętała się prawdziwa wojna – na niebie szybowwały gryfy, pegazy, sterowce i sługi tchórzliwego wroga.

Rozpoczął się szturm... Dawn nie jest tutaj mile widziana – muszę ją złapać!

Fala uderzeniowa powstała w wyniku przyspieszenia zmiotła z drogi kilka pegazów z Wonderbolts. Gryf pędził przed siebie nie zważając na nic – jedynym celem był jego wróg. Doomlancer panikował – uciekał najszybciej, jak tylko potrafił. Wymijał sojuszników i wrogów, robił uniki i leciał zygzakami. Nie dorównywał jednak prędkością ścigającemu. W powietrzu rozpętało się prawdziwe piekło – ze wszystkich stron nadlatywały pociski, niebo przeszywały pegazy obydwu armii. Niedaleko – na jednym ze sterowców - znajdowała się Gilda wraz z Luną.

- Gdzie jest Locke? – zapytała zniecierpliwiona przywódczyni gryfów.

- Powinien być już na miejscu... - odpowiedziała Luna, jednocześnie strzelając w nadlatującego nieumarłego sługę.

- Patrzcie w niebo, co to za jasny punkt? – zwrócił uwagę nawigator.

- Czy to nie... Locke?

- A przed nim leci Doomlancer! – krzyknęła Luna.

- Wszystkie dostępne oddziały – ostrzelać Doomlancera! Dorwać tego drania, zanim ucieknie!

Gryf już prawie dogonił swojego wroga, kiedy usłyszał potężny ryk. Znad gór nadleciał nieumarły smok. Wszystkie oddziały zarządziły natychmiastowy odwrót, ale on nie miał zamiaru się wycofywać – jego ofiara jest zbyt blisko. Smok zionął kwasem, który natychmiastowo strącił jeden ze sterowców, ale nie powstrzymał potężnej magicznej tarczy wytworzonej przez zbroję. Locke z okrzykiem bojowym zaszarżował na to wielkie bydle i z pełnym impetem uderzył w jego głowę, przebił się przez całe ciało i wyleciał z drugiej strony. Stworzenie zginęło na miejscu i runęło w dół.

Nie uciekniesz!

Gonitwa trwała nadal, obydwoje unikali zręcznie pocisków, które nadlatywały z każdej możliwej strony. Doomlancer nagle odwrócił głowę i wystrzelił kulę energii w stronę gryfa. Pocisk trafił, gryf stracił

przytomność i zaczął spadać.

* * *

- Locke! Synku, gdzie jesteś? Dzisiaj twój wielki dzień!
- Mamo, nie jestem pewny, czy dam radę na tej arenie... a jeżeli zawalę sprawę?
- Nonsens, jesteś silny i zwinny. Uda ci się!

Uda się... te słowa matki motywują mnie do działania od wielu lat.

- Święty Elricu! On zaraz zabije tego gryfa! Niech ktoś przerwie walkę! Muszę go uratować! Nie wiem jak, ale to zrobię! Strażnik ma miecz, ale... nie będę w stanie go aktywować. Pieprzyć to! Nie mogę pozwolić, aby on zginął!

Nie mogę pozwolić, aby on zginął... ostatnim czasy chyba zbyt często używam tego zdania... co mi szkodzi dla ich dobra jestem w stanie się poświęcić.

- Locke, synku! Co ty robisz?

Teraz albo nigdy! Jeden rzut tym mieczem i mój przyjaciel jest uratowany. Zaraz zablokuje ten cios! Wytrzymaj jeszcze chwilę!

Wytrzymaj jeszcze chwilę... chwila to często zbyt długi okres czasu, ale... zwykle wytrzymuję.

Uratował go! Ten młody gryf uratował mojego syna! Jakim cudem on był tak szybki?

Jakim cudem...hah, niejedna osoba zadawała już sobie to pytanie. Sam sobie je często zadaje...

* * *

Locke odzyskał przytomność. Szybował w przestworzach leżąc na plecach, mimo tego, że nie poruszał skrzydłami. Jego wygląd nie wrócił jeszcze do normalności, ale odzyskał trzeźwość umysłu i spojrzał pod siebie -leżał na czyjś plecach. Zaraz to tym odkryciu przeraźliwy ryk ogłuszył go na chwilę. Zrobiło mu się też gorąco – dopiero teraz zauważył, że leci na grzbiecie smoka. Nie był to nieumarły sługa Doomlancera, a prawdziwy, żyjący przedstawiciel swego gatunku. Gdy przestało mu walić w głowie zauważył, że całe niebo wypełniło się dziesiątkami smoków, które wydawały się pomagać gryfom i kucom.

- Gdzie ja jestem? Skąd się tutaj wzięły te stworzenia?

- Trzymaj się mocno, może trochę zatrząść – powiedział do niego grubym głosem stwór.

Za linii horyzontu nadlatywały kolejne oddziały wroga, ze smokami na czele. Gryf rozejrzał się we wszystkie strony w poszukiwaniu swojego adwersarza. Kątem oka zauważył uciekającego alicorna.

- Smoku... jakkolwiek masz na imię – skoro już nam pomagasz to dokończ go!

- Właśnie po to tutaj jesteśmy... od pokoleń nie wtrącaliśmy się w sprawy innych ras, ale jako strażnicy harmonii musieliśmy zareagować na tą eksplozję energii magicznej. Równowaga została zakłócona i musi za wszelką cenę zostać z powrotem przywrócona.

Obydwoje ruszyli razem z pełną prędkością w stronę Doomlancera.

Ten gołąb nie daje za wygraną... nie jestem pewny, czy dam mu radę z moim poziomem mocy. Trzeba to zakończyć jak najszybciej. Te cholerne smoki musiały wtrącić się akurat teraz? - pomyślał Doomlancer.

Dwa stworzenia prawie zrównały ze sobą lot. Nad Lockiem ponownie kontrolę przejęła potężna siła.

Przeskoczył z grzbietu jednego, na kości drugiego smoka i natychmiast wyprowadził atak. Wróg zachwiał się i prawie upadł próbując uniknąć ciosu, zaraz po tym wystrzelił serię pocisków, która została całkowicie zniwelowana przez pancerz.

- Jak widzisz Dawn, nie jesteś tak potężna, jak sądzisz. Pokonuje cię zwykły gryf.

- Zamknij się i odfruwaj ptaszku!

Doomlancer nie zważając na to, że uszkodzi swój środek transportu, wytworzył falę uderzeniową, która prawie zepchnęła Locke'a. Niestety smok miał mniej szczęścia i jedyne wsparcie dla gryfa zostało ogłuszone i odepchnięte. Całe to wydarzenie rozgrywa się wysoko nad ziemią, gdy dookoła panuje

całkowity chaos. Pegazy i gryfy szybują zręcznie pomiędzy przeciwnikami i strącają ich jeden po drugim. Sterowce wypełnione jednorożcami zapewniają wsparcie ogniowe – ich pociski przecinają niebo. Chmury ognia i kwasu co chwila przelatują nad głowami walczących. Choć smoków nie ma wielu, nadrabiają to siłą i wielkością.

Locke postanowił wykorzystać moment nieuwagi przeciwnika, aby pchnąć go w pierś mieczem i zepchnąć go ze środka transportu. Doomlancer zaczął pikować w dół, próbując jednocześnie wyciągnąć ostrze. Udało mu się, a dzięki jego sile rana zagoiła się bardzo szybko – nie można tego powiedzieć o złamanych skrzydłach, które zostały uszkodzone podczas skoku gryfa. Locke nie zastanawiając się skoczył w dół za wrogiem. Obydwójce spadali z dużą prędkością. Alicorn wykorzystał swoje zakłęcie splątania, aby wytworzyć magiczne lasso i uniemożliwić gryfowi latanie.

Teraz albo nigdy. Złap ten klucz Locke, uda ci się!

Jasny błysk oślepił Doomlancera i pozwolił się z nim zrównać. Przepychanka w powietrzu sprawiła, iż cenny klucz wypadł ze sfery alicorna, ten natychmiast ruszył w jego stronę. Odległość od ziemi stawała się coraz bliższa i bliższa. Gryf wykorzystał ostatnią nadzieję na odzyskanie tego przedmiotu – użył ostatniego ładunku, jaki pozostał w jego wyposażeniu i teleportował się w przód tak, aby złapać go przed wrogiem. Kryształ został złapany jednak przez jednorożca – jednego ze sług Doomlancera. Gryf nie zdołał odpowiednio zareagować i przez to nie tylko stracił szansę na odzyskanie skradzionego dobra, ale także na przeżycie. Wróg został pochwycony przez innego przelatującego nieumarłego smoka i na jego grzbiecie czym prędzej odleciał poza teren walki.

To tak się skończy? Nie tylko pozwoliłem mu uciec, ale sam zostałem pokonany...

- Mam cię! Szybko Twilight, wciągnij go do środka. – krzyknęła Luna.

Na kilka sekund przed uderzeniem w ziemię gryf został szczęśliwie pochwycony przez kuce siedzące w jednym ze sterowców.

- Co się stało? Skąd tutaj wzięły się smoki? – nerwowo zaczęła wypytywać Twilight.

- Zakłócona Harmonia... strażnicy... - po tych słowach stracił przytomność.

Jeden z nich, ten sam, który uratował Locke'a, podleciał blisko pojazdu Luny i przemówił do niej.

- Jestem Korth`Dal. Pomimo tego, że spowolniliśmy trochę wroga, zagrożenie nie minęło. Tutaj w powietrzu nie będziemy o tym rozmawiać, ale gdy wylądujemy musimy się spotkać. Jak zapewne podejrzewasz tutaj chodzi o naszego wspólnego wroga. Trzeba omówić parę spraw. Po pokonaniu reszty tych pomiotów spotkamy się w stolicy gryfów. Za dwie godziny będę tam czekać.

Nim Luna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, smok odleciał razem z resztą swych braci.

- Tyle porażek w ciągu jednego dnia – odezwał się pół przytomny Locke.

- Czemu porażek? Nie odzyskałeś klucza?

- A wyglądałam do cholery, jakbym miał jakieś kieszenie w pancerzu? Nie mam niczego... przepraszam, ale Felkrat ma na mnie zły wpływ. Przez niego zmieniłem się w to... w to coś.

- To nie była moja wina...

- Felkrat? – ze zdziwieniem spytała Twilight – jakim cudem przemawiasz przez niego nie przejmując nad nim kontroli?

- Nie wiem... ta moc pochodziła od tego gryfa, nie ode mnie. Ja tylko kontrolowałem to, co mówił – niczego innego zrobić nie... nie potrafiłem! Nigdy czegoś takiego nie widziałem, ale wiem jedno – Doomlancer nie jest niepokonany. To zwykłe stworzenie jakimś cudem nie tylko sprawiło, że nasz wróg uciekał ze strachu, ale też bardzo poważnie go zranił... zwykły gryf!

- To nie moja zasługa, tylko tej dziwnej mocy. I ten pancerz – czy nie powinien wylądować się o wiele szybciej przy takiej sile ognia przeciwnika?

- Powinien i to jeszcze w laboratorium... naprawdę dziwna sprawa.

- Gdzie teraz zmierza wróg?

- Do Canterlot, a dokładniej pod Canterlot. Kryształowe jaskinie i najważniejszy kompleks badawczy, jaki stworzyliśmy. Tam znajdzie to, czego szuka.

- To, czyli co? Czemu mam wrażenie, że od początku wiesz o wszystkim? – ze złością stwierdził Locke.

- Nie jestem pewny, ale może chodzić mu o technologię. Może chce reaktywować produkcję?

- Produkcję czego?

Nastąpiła chwila ciszy, po której Felkrat ze zmieszaniem odpowiedział:

- Kryształów oczywiście...

- Felkrat... po tylu latach nadal chcesz mi przeszkodzić? Niewdzięczne stworzenie – z bólem w głosie mówił do siebie Doomlancer.

Pomimo tego, że jego magia bardzo szybko zagoiła ranę po mieczu, to był to efekt krótkotrwały. Teraz przestał działać i blizna otworzyła się sprawiając wielki ból.

- Jakim cudem to ptaszysko dysponuje taką mocą? To coś zadało mi praktycznie śmiertelny cios... gdyby nie bardzo szybkie użycie moich zaklęć, to byłabym już martwa. Zaraz pożrę parę kryształków i od razu mój stan zdrowia się poprawi.

Doomlancer powolnym krokiem maszerował w ciemnościach. Naokoło niego znajdowały się twarde niczym skała kryształy. Jedynym źródłem światła było zaklęcie oświetlenia. Podróż kuca trwała kilkadziesiąt minut, po których znalazł schody do niższej części kopalni.

Po tylu latach tutaj wracam... nie sądziłam, że jeszcze kiedyś moje kopyta zawitają do tego piekła.

- NIE UDA CI SIĘ TO! – Doomlancer krzyknął z całej siły.

Dźwięk odbił się echem przez całą kopalnię. Kuc nie spodziewał się, że po tylu tysiącach lat poczuje to, co w tej chwili.

- Ale... jak ty?

Nie usłyszał odpowiedzi.

- Jakim cudem odzyskałeś kontrolę? Staruchu, ty swą moc straciłeś już dawno temu... jak udało ci się przemówić przeze mnie?

- Ta moc jest silniejsza, niż ci się wydaje. Poznałem cię lepiej, niż możesz to sobie wyobrazić. Twoja rana była na tyle poważna, że pomimo mojego ubytku w mocy, po tylu latach mogę w końcu przemówić.

- Starlancer – ty już nie żyjesz! Niedługo wrócę do zdrowia, a ty znowu znikniesz na ponad tysiąc lat.

- Możliwe, ale wiedz, że będę cię obserwował i poznawał twoje słabości do końca twoich dni... teraz żegnaj.

Po tej krótkiej, ale zaskakującej wymianie zdań Doomlancer przeszedł jeszcze kilkadziesiąt metrów w głąb jaskini. Ujrzał przed sobą wielkie, metalowe wrota.

- Tak dużo czasu minęło, ale w końcu tu dotarłam... jestem w domu. W końcu nie będę tutaj niemiłe widziana, jak to stało się za pierwszym razem. Pora więc pozyskać to, co niegdyś służyło do recyklingu.

Alicorn podszedł do drzwi i włożył w otwór pozyskany wcześniej kryształ. Wrota zaświeciły się i powoli zaczęły się otwierać.

Jedno trzeba im przyznać – jak już coś stworzyli, to było to wytrzymałe i porządne.

Wnętrze pomieszczenia wypełnione było pustymi komorami i niedziałającymi, dziwnymi urządzeniami

- Gdzie to może być... pewnie tam, gdzie przeprowadzane były badania.

Kuc powoli przechodził z pomieszczenia do pomieszczenia. Wydawał się smutny i przygnębiony tym, co widział. Podszedł do jednej z komór i konsol sterujących.

- *Jak tam nasz obiekt?*

- *Całkiem nieźle – jako jeden z niewielu przeżył test i rozbił komorę.*

Odwrócił się i poszedł dalej. Przed nim znajdowało się wielkie pomieszczenie wypełnione wielkimi pojemnikami przypominającymi kontenery. Doomlancer podszedł bliżej do jednego z nich. Znajdowały się na nim ślady zaschniętej krwi.

- *Tato, co to za zabawki?*

- *To nie zabawki córeczko... widzisz, niektórzy zachorowali i tutaj odpoczywają – wskazał na szczątki smoka, mantykory i kilku innych stworzeń.*

- *Jak odpoczną, to będę mogła się z nimi pobawić?*

- *Oczywiście córciu... - odpowiedział z przygnębieniem.*

Kuc nie zatrzymał się i w ciszy ruszył dalej. W myślach zadawał sobie wiele pytań.

- *Choroba... jak można być tak naiwnym? Jak można było w to wierzyć?*

Po kilku minutach rozmyślenia nad swoją tym, co łączyło go z tym miejscem, w końcu dotarł do sali eksperymentów. Podczas wchodzenia do pomieszczenia przeszył go lodowaty dreszcz. Spojrzał na szczątki stworzenia leżącego pod ścianą.

- *Nie uciekniesz! Tutaj jest twoje miejsce, w tym laboratorium!*

- *Nie zamierzam być chorym królikiem doświadczalnym. Chcę być wolna!*

- *Użyjcie paralizatora, bo po dobroci się nie podda. Potem wykasujemy jej te wspomnienia.*

Kuc zaszarżował na jednego ze strażników i swoją magią sprawił, że ów strażnik eksplodował od środka.

- *Teraz twoja kolej przyjacielu! – krzyknęła do swojego towarzysza.*

Stworzenie błyskawicznie pojawiło się przed drugim strażnikiem i podniosło go do góry.

- *Kto tu teraz jest zabawką? Myśleliście, że jestem martwy?*

Po tych słowach przeszył go na wylot swoim ostrym ogonem i rzucił jego ciało w kąt.

- *Uciekamy, zanim nas znajdą!*

- Mój przyjacielu, tyle ci zawdzięczam... byłeś jedynym, który mnie rozumiał i jednocześnie jedynym, który nie chciał mnie zabić.

Doomlancer podszedł do komputera sterującego i aktywował go za pomocą swej magii. Minęło wiele lat, ale nadal pamiętał kody dostępu.

- *Mam to, czego chciałam... koniec jest bliski – mój plan wkrótce się ziści. Muszę czym prędzej te plany wysłać na moją wyspę i zacząć budowę.*

- Trzeba zniszczyć ten kompleks. Nikt nie może dowiedzieć się, co zdobyłam.

Kuc jeszcze na chwilę włączył komputer i ustawił sekwencję autodestrukcji.

Czas do autodestrukcji : 3 godziny. Proszę ewakuować personel i jednostki cywilne.

- Jak dobrze pójdzie, to jeszcze te wrzody wyparują razem z tym miejscem. Felkrat na pewno już im powiedział o tym, gdzie zmierzam... znając go na pewno nie wspomniał o tym, co działo się w tym miejscu. To lepiej dla nas wszystkich. Pora wrócić do Celestii i sprawdzić, jak stan jej przemiany.. Budowa zacznie się za kilka dni, więc musi się pospieszyć, jeżeli chce zobaczyć moje zwycięstwo.

Doomlancer wrócił do zamku i od razu położył się do łóżka – potrzebował spokoju i odrobiny snu, aby rany się całkowicie zagoiły.

W tym samym czasie, w katakumbach zamku, Celestia przeżyła jedną z najgorszych nocy z życia. Jej przemiana dokonałaby się całkowicie, gdyby nie interwencja Trixie w ostatniej chwili. Tuż przed całkowitym wyzwoleniem mocy użyła na księżniczkę zaklęcia oczyszczenia, dzięki temu zyskała ona kilka kolejnych dni względnego spokoju – względnego, ponieważ ta magia nie może powstrzymać całkowicie procesu – może jedynie go spowolnić. Pomimo starań kontakt z Celestią coraz bardziej zanikał – niedługo straci swoją wolną wolę. Jej wygląd zmienił się już całkowicie – kolor włosów i oczu stał się krwisto czerwony, a samo umaszczenie – czarne.

* * *

Luna wraz z Twilight i Lockiem wracali czym prędzej do stolicy, aby spotkać się z Korth`Dalem. Droga nadal nie była bezpieczna - w powietrzu ciągle znajdowały się oddziały Doomlancera. Straty Wonderbolts to dwa sterowce z dwudziestokucykową załogą, oraz piętnaście pegazów. Pomimo tego ciągle nieboskłon wypełniony był walczącymi. Księżniczka rozkazała, aby sternik zawrócił i jak najszybciej obrał kurs na miasto gryfów. Pogoda wariowała – niedawno był zmierzch, a teraz nagle zapadła noc. Rany Doomlancera nie pozwalały mu na utrzymywanie zaklęć kontrolujących słońce i księżyc – to był dobry znak. Sterowiec z obstawą dwóch innych, mniejszych jednostek, zawrócił i ruszył z pełną prędkością. Dym wydobywający się z silnika zasłonił goniącemu przeciwnikowi pole widzenia, uniemożliwiając trafienie. Kuce zostawiły za sobą resztę Wonderbolts i niedobitki wrogów, sądząc, że sobie z nimi poradzą. Gdy po dziesięciu minutach byli pewni, że nic ich nie goni, zmniejszyli prędkość do nieprzeciążającej zaledwie całej maszyny. Odgłosy bitwy ucichły, a jedynymi dźwiękami przerywającymi ciszę, oprócz żab rechoczących na pobliskich bagnach, były silniki parowe. Światła umieszczone na dziobie i po bokach sterowców przeganiały trochę ciemność.

- Strasznie tutaj cicho, nie sądzisz? – spytała Twilight. – Rozumiem, że jesteśmy daleko od bitwy, ale coś nas powinno tak czy siak gonić. Za łatwo nam idzie.

- Żebyś szkrabie tylko nie wykrakała – ironicznie skomentował Locke. - Gdzie my tak właściwie

jesteśmy? – spojrzał w dół i ledwo udało mu się ujrzyć wzgórza.

- Nie mam pojęcia – jest za ciemno. Wiem tylko, że lecimy w dobrym kierunku. Jeszcze godzina i będziemy w stolicy.

Rozmowę przerwało głośnie stuknięcie w silniku sterowca.

- Wszystko u was w porządku? – krzyknął kuc z sąsiedniej maszyny.

Po raz drugi coś uderzyło w silniku, a sterowiec zaczął tracić prędkość.

- Tracimy prędkość, to chyba coś z napędem... nie wydaje się, żeby to było jakaś wielka awaria, bo ciągle trzymamy wysokość, sterowiec tylko lekko zwolnił. – odpowiedziała Luna.

- Słyszysz to Locke? Ktoś jest na niższym pokładzie? Myślałam, że wszyscy są tutaj. Czy to możliwe, żeby wróg dostał się niezauważony na statek?

- Nie... jedyna droga do środka maszynowni prowadzi przez to wejście po naszej lewej – wskazał – więc nie ma szans.

- Pójdę tam – zadeklarował Locke.

- Jeszcze nie wyzdrowiałeś do końca! Musisz odpocząć.

- Nie ma na to czasu, schodzę tam.

Gryf wyciągnął swój zaufany miecz, ten sam, którym zadał prawie śmiertelny cios Doomlancerowi. Zielone ostrze i klejnot rozświetliły mroki maszynowni. Locke powoli zbliżał się do silnika. Stukanie stało się coraz bardziej wyraźne i intensywne. Drzwi otworzyły się, a po drugiej stronie leżał martwy maszynista z podciętym gardłem.

Elricu, co się tutaj stało...

Gryf zaczął powoli rozglądać się po całym pomieszczeniu w poszukiwaniu wroga, lecz nikogo nie mógł spostrzec. Nagle, z niewiadomych przyczyn, jego miecz się wyłączył i pokój ogarnęły całkowite ciemności.

Spokojnie stary, masz jeszcze słuch.

Usłyszał szybki podmuch powietrza, tak jakby ktoś przeskakiwał z jednego miejsca na drugie. Chwilę później otrzymał cios w plecy, który został jednak sparowany przez pancerz, który na szczęście nie został przez niego zdjęty, ani wyłączony.

- Kim jesteś? Pokaż się!

Nie uzyskawszy odpowiedzi, gryf skupił się jeszcze bardziej niż wcześniej i spróbował uderzyć wroga, zanim ten do niego podbiegnie. Jego świetny słuch pozwolił mu śledzić ruchy napastnika i w odpowiednim momencie zareagować. Trafiony przeciwnik zdał sobie sprawę, że nie wygra tej walki w zamkniętym pomieszczeniu, rzucił się w stronę wyjścia. Locke krzyknął do kucyków na zewnątrz, że w środku jest intruz i zaraz spróbuje się wydostać na powierzchnię. Luna ustawiła barierę, a Twilight przygotowała zaklęcie obezwładnienia. Po chwili między nimi z dużą prędkością przebiegła niewidzialna postać i odepchnęła wszystkich.

- Co to jest? To coś jest niewidzialne? – spytała Luna.

- Na to wygląda i do tego jest cholernie szybkie. Zdaje mi się, że gdzieś już widziałem te ruchy.

Twilight mądrze zareagowała i rzuciła na uciekiniera zaklęcie oznaczenia, które sprawiło, że pojawiła się nad nim świetlista poświata. Przeciwnik podbiegł do krawędzi, skoczył i zaczął lecieć w stronę sąsiedniego pojazdu. Locke poleciał za nim i szczęśliwie udało mu się go pochwycić. Rzucony na pokład z dużą siłą stwór stracił przytomność, jednocześnie odkrywając swoje prawdziwe oblicze. Przed zebranymi leżał stwór nie przypominający niczego, z czym wcześniej mieli do czynienia.

- Co to za cudo? Wygląda jak jeden z tych kocurów pod naszą stolicą... ale coś jest nie tak!

- Racja, to jest to samo stworzenie, ale... skąd ma skrzydła? I czy to nie jest róg na jego głowie?

- Doomlancer stworzył sobie hybrydę. Piekielnie szybki, latający i niewidzialny zabójca. To coś wygląda jak zlepek kilku ras - stwierdził Locke.

- Owszem, już kiedyś próbował zrobić coś takiego – wtrącił Felkrat. – Z marnym skutkiem. Jak widzę zostało to udoskonalone i obiekt żyje... a przynajmniej żył, dopóki ktoś nie cisnął nim o podłogę.

- Czemu mówisz to, jakbym zrobił coś złego – sprzeczał się z nim gryf. – To coś zabiło maszynistę! Czemu go bronisz?

- Nie zdajesz sobie sprawy co w swoim życiu już widziałem. I zapewne nigdy się o tym nie dowiesz. Zabawy genetyczne nie są dobre i nigdy nic takowego z nich nie wyniknie – w bardzo bolesny sposób odczułem to na własnej skórze... wszyscy odczuwamy to teraz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Całą sprzeczce ze zdziwieniem przyglądała się załoga, która nie widziała o drugim wcieleniu Locke'a.

Kłótnia sama ze sobą wyglądała co najmniej dziwnie.

- Czemu unikasz odpowiedzi?

Zanim Felkrat zdołał cokolwiek wyartykułować, sąsiednim sterowcem wstrząsnęła potężna eksplozja.

- Co się dzieje? Niech ktoś im pomoże!

Nikt nie zdołał zareagować, gdyż chwilę później nastąpił drugi wybuch, który sprawił, że maszyna prawie całkowicie spłonęła i runęła w dół, prosto na ostre skały.

- Co to było? Skąd ten wybuch? – nerwowo krzyczał sternik.

- Najwyraźniej nasz uciekinier podłożył bombę na sąsiednim...

Zanim Luna zdążyła dokończyć zdanie, przerwała jej ponowna eksplozja, tym razem na drugim sterowcu. Wybuch rozerwał maszynę na pół. Krzyki umierającej załogi jeszcze przez chwilę odbijały się echem wśród szczytów górskich, aby chwilę później zamienić się w jeden dźwięk płonącego pojazdu.

- Nie ma kogo ratować... Locke, czy na naszym pokładzie znajdowała się jakaś bomba, dziwna paczka, albo coś w tym rodzaju?

- Nie wydaje mi...

Ogłuszone stworzenie odzyskało przytomność, sięgnęło do pasa i wyciągnęło z niej dziwny przyrząd, przypominający kulę. Nacisnęło przycisk znajdujący się na tej kulce i w tym samym momencie zapaliła się czerwona lampa.

- WSZYSCY UCIEKAĆ! – krzyknął Locke.

Wybuch zabił na miejscu połowę jednoroźców, które pechowo znajdowały się najbliżej, ale nie zniszczyła pokładu – ten był dodatkowo wzmacniany. Fala uderzeniowa zmiotła natomiast całkowicie górną część sterowca. Liny podtrzymujące balon zostały zniszczone, a on sam przebity całkowicie na wylot. Cała dolna część runęła w dół. Nim ktokolwiek zdążył się zorientować byli już o kilkadziesiąt metrów od ziemi.

- Trzymać się! Twilight pomóż mi z tarczą ochronną: zamortyzujemy trochę upadek! – krzyknęła Luna.

Kuce w ostatnim momencie zdążyły wyczarować magiczną poduszkę powietrzną. Prawie wszyscy z załogi mimo tego nie przeżyli upadku. Na domiar złego nad nimi pojawiła się płonąca narzuta.

- Uciekać jak najdalej od wraku!

Wszyscy rozpięchli się czym prędzej, zanim ogniste resztki spadłyby na ich głowy. Krzyki palonych żywcem pod ognistym obrusem przeszły całą okolicę. Twilight przytuliła się do Luny i zaczęła płakać.

- Już dobrze dziecko... to dla ciebie za dużo.

Locke spojrzał na młodą klacz i dopiero teraz zdał sobie sprawę, za co tak naprawdę walczy – nie za wolność, nie po to, aby pławić się w chwale, ale po to, żeby nigdy więcej nie widzieć, jak niewinni są krzywdzeni. Felkrat ponownie poczuł we wnętrzu gryfa tą samą energię, jaką wyzwolił w sobie podczas walki w Cloudsdale, ale tym razem była ona o wiele słabsza i, co najważniejsze, kontrolowana w pełni przez Locke'a.

Moc Asimos przepływa przez niego w pełni. Nadal nie rozumiem jakim cudem ktoś inny, niż przedstawiciel rodziny Sparkle może ją posiadać, ale to nie jest teraz ważne.

Gryf uronił łzę, która powoli spłynęła mu po dziobie i spadła na ziemię. Wtęrzył się skrzydłem i odwrócił się.

- Co teraz, Luna? – spytał. - Gdzie jesteśmy, gdzie powinniśmy iść?

- Nie mam pojęcia – spojrzała na płonący wrak, dym unoszący się nad nim i ognistą lunę, która powstała w wyniku tego wielkiego pożaru – możemy tylko mieć nadzieję, że ktoś nas znajdzie i nie będzie to wróg. Może rozejrzemy się po okolicy... została nas tylko trójka, więc i tak nie mamy za dużo do stracenia.

- Wiesz, co to za góry?

Luna spojrzała na szczyt, na którym postawiony był posąg orła.

- To chyba Orle Góry! Jeżeli tak, to mamy szczęście! Wystarczy przejść przez tamtą jaskinię, aby dostrzec po drugiej stronie stolicę. Co prawda „dostrzec” oznacza tyle, że w oddali, wiele kilometrów stąd, ujrzymy tylko jasno oświetlony punkt, najwyższy punkt w mieście, ale chociaż będziemy przynajmniej znali kierunek.

- A więc w drogę!

- Zostawimy ich tutaj? – Twilight spojrzała na pozostałą dwójkę.

- Spłonęli żywcem, został po nich tylko popiół. Nic dla nich nie możemy zrobić.

Cała trójka przygnębiona ruszyła przez jaskinię i system tuneli, aby dostać się na szczyt i obrać odpowiedni kierunek. Podróż trwała jakieś dwadzieścia minut, po których byli już na miejscu. Z tego punktu widok był

naprawdę niesamowity. Czyste niebo i całe połacie gwiazd, wielki księżyc w pełni i czerwone światło na horyzoncie – stolica gryfów. Cała droga prowadziła przez las, najlepszym wyjściem byłby lot, ale po pierwsze Twilight nie posiada skrzydeł, a po drugie zwiększa to ryzyko wykrycia.

- Ruszamy pieszo. Galopem będziemy tam za godzinę.
- Galopem tak... a co z Lockiem?
- Poradzę sobie, jestem szybki i zwrotny. Będę leciał nisko ziemi.

Ruszyli więc przez ciemny i gęsty las. Została im godzina do spotkania i – o czym nie wiedzieli – dwie, aby zyskać jakiegokolwiek informacje.

Rozdział XVI

~Zaćmienie cz. 1~

Zostało coraz mniej czasu, aby dostać się na miejsce spotkania. Trójka przyjaciół biegła przez las tak szybko, jak tylko potrafiła. Całkowita ciemność rozświetlana była tylko przez magię. Zbliżali się coraz bardziej do stolicy, jednocześnie uważając, aby nie natrafić na wrogów. Na ich szczęście obeszło się bez niemiłych spotkań i po godzinie stali już przed murem. Locke krzyknął do strażników, żeby pomogli im w dostaniu się nie drugą stronę. Gdy byli już na bezpiecznym terenie, udali się czym prędzej na główny plac. Czekala tam już na nich Gilda.

- Obawialiśmy się, że nie dotrzecie na czas. Gdzie reszta?
- Nie żyją – ze smutkiem oznajmił Locke – wszyscy zginęli... nie mogliśmy nic dla nich zrobić.
- Moje kondolencje... cieszę się, że wy przeżyliście. Gryfy muszą być zawsze gotowe na straty.
- Gdzie jest ten smok? – spytała Twilight.
- Smok? Jaki smo...

Nim gryfica zdążyła dokończyć zdanie, na niebie pojawiła się sylwetka masywnego stworzenia. Strażnicy napięli łuki i wycelowali w górę.

- Stać! Nie strzelać, to przyjaciel – zareagował natychmiastowo jednorożec.
- Spocznij!

Smok z impetem wylądował na środku placu, podniósł głowę, ryknął i rozprostował skrzydła. Osobnik ten był naprawdę wielki, jego czerwone łuski błyszczały się i odbijały światła latarni, a kolce wystające z długiego ogona i grzbietu były naprawdę ostre i niebezpieczne. Stworzenie stanęło już na czterech łapach i zaczęło przyglądać się zebranym. Jego wzrok stanął na Twilight i Lunie.

- To wy jesteście tymi przedstawicielami Equestrii? – spytał grubym, donośnym głosem.
- Owszem, to my – odpowiedziała Luna – kim jesteś i z jakiego powodu chcesz z nami pomówić?
- Przedstawię się więc ponownie: jestem Korth`Dal, jeden z członków najwyższej smoczej rady.

Przybyliśmy do tej krainy z tego, kogo wyczuliśmy. Jego energia zakorzeniła się tutaj, gleba ją wchłonęła, woda jest nią zatruta. Jako strażnicy Harmonii i pokoju musieliśmy odpowiedzieć na ten zew. Cykl niedługo dobiegnie końca, wszystko zostanie zniszczone. Starożytne zło powróciło i ponownie zagraża wszystkim istniejącym rasom. Nie możemy dopuścić do tego, że ponownie zostaną one unicestwione.

- Ponownie? Chcesz powiedzieć, że to już kiedyś się wydarzyło? – z niedowierzaniem spytała Twilight.

- Owszem, jak już powiedziałem – historia ma się wkrótce powtórzyć. Gryfy, Zebry i Kuce mogą przestać istnieć, tak jak tysiące lat temu wyginęły Khatjiivy, Changelingi i Ekterioni. Musimy powstrzymać to teraz. Poprzednio nie udało się i przez nasze błędy wszyscy są zagrożeni teraz. Zawiedliśmy i nie chcemy tego powtórzyć. Nasz największy przywódca, Avaleostelos, zawarł niegdyś święty pakt i obiecał, że smoki będą bronić wszystkie żywe gatunki, aż do kresu ich istnienia. Sam poświęcił się, aby pokonać zło i sprowadzić pokój. Gdy dowiedział się, że to, co uwięził, wydostało się, bez zastanowienia zgodził się na zawarcie magicznego przymierza na górze Echelon. To już chyba pamiętasz, prawda Luno?

- Tak... tysiąc lat przed naszym wygnaniem, sto lat po pokonaniu Discorda... miałam wtedy aż sto pięćdziesiąt lat. Nikt tego nie wiedział, ale dni moje i Celestii dobiegały już końca. Umierałyśmy i nikt nie mógł nam pomóc. Tylko dzięki starożytnej smoczej magii ciągle trwałyśmy na straży pokoju w tej krainie.

Żaden normalny kuc nie jest w stanie dożyć nawet dwustu lat, a Celestia w dniu pokonania Doomlancera miała prawie sto osiemdziesiąt lat. To właśnie smoki i Echelon utrzymują nas przy życiu. Dopóki tamta magia nie wygaśnie, to możemy w teorii przeżyć nawet kilka tysięcy lat.

- To dlaczego Elric, wyrocznie i Avaleostelos umarli? Wojny już nie było, pakt trwał, więc na pewno nie zginęli w walce.

- Nasz przywódca, tak samo jak pozostała dwójka, został podczas tej wojny skażony. Powoli zmieniał się, stawał się coraz bardziej brutalny. W chwili trzeźwości umysłu doszedł do wniosku, że najlepszym wyjściem dla niego będzie popełnienie samobójstwa – nie chciał stać się zagrożeniem. Wiedział, że pakt będzie trwał nawet wtedy, kiedy zginą wszyscy ci, którzy go zawierali. Dopóki w kimkolwiek krąży ta sama krew – magia nadal będzie trwała.

- Nasze archiwa też wspominają o dziwnej chorobie króla – wtrąciła Gilda.

- Więc to, co działo się z Luną i to, co dzieje się w tej chwili z Celestią, to ta sama choroba, która zabiła dawnych przywódców?

- Na to wygląda. Wasza księżniczka okazała się o wiele bardziej odporna, niż przedstawiciele naszego gatunku. Przyczyny tego należy zapewne szukać w więzi z Katalizatorem.

- Z czym? – ze zdziwieniem spytała Twilight.

- Wy nazywacie go Klejnotem Harmonii. Powstrzymywał on przez długi czas chorobę. Aby ochronić ten świat przed energią Doomlancera, należy ponownie odnowić sojusz na górze Echelon. Mamy naprawdę mało czasu, ja też, więc muszę wracać do moich braci.

- Chwila... nie wiesz, kto może być tym przywódcą? Nie wiesz chociaż, gdzie znajdziemy Smoczą Łzę?

- Niestety nie. Najprawdopodobniej odpowiedzi znajdziecie na Smoczych Pustkowiach. Ja nie mam teraz czasu na poszukiwania – nasz lud pomaga już w całej krainie. Muszę stanąć na ich czele. Mam dla was jednak jedną dobrą wiadomość.

- Co to takiego?

- Podczas naszej wyprawy tutaj, na pustyni znaleźliśmy uciekającą przed pomiotami parę kucy. Mam wrażenie, że dobrze się znacie.

Smok podniósł skrzydło i zrobił przejście dla gości.

- Twi... dobrze cię widzieć całą i zdrową – powiedział.

- Shining Armor? Bracie, ty żyjesz! – Twilight z wielką radością w sercu rzuciła się na jednoroźca, którego nie widziała od czasu ślubu – myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę – zaczęła płakać ze szczęścia, jednocześnie obejmując swego brata.

- Nie zapominaj o swojej opiekunce...

- Cadence? Obydwu wam udało się uciec? Ale jak? Canterlot jako pierwszy padł ofiarą ataku. Jak znaleźliście się na pustyni?

- To dosyć długa historia, ale mogę opowiedzieć ci po drodze.

- Ja was już opuszczam. Skontaktuje się ponownie, gdy uzyskam jakiegokolwiek informacje – wtrącił smok – teraz muszę lecieć.

- Co teraz? Jak dostaniemy się kopalni? Canterlot jest najbardziej strzeżonym miejscem w Equestrii.

- Tak się składa, że już kiedyś tam byłam – powiedziała Cadence – znam tajne przejście. Kryształowe Przejście, to właśnie dzięki temu tunelowi udało się Chrystalis mnie uwięzić, jednocześnie nie musząc korzystać z bezpośredniego, pałacowego zejścia.

- Dobrze więc, ruszamy. Nie będzie nas za dużo? Ktoś powinien zostać.

- Ja z Shining Armorem zostaniemy, nie zamierzamy po naszej przygodzie narażać się przez jakiś czas. Odprowadzimy was do wejścia i wrócimy z powrotem do stolicy.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że jesteś przy mnie bracie – uśmiechnęła się przez łzy Twilight.

- Nie opuszczę swojej siostry, kiedy naokoło trwa wojna. Ruszajmy – mamy niewiele czasu. Po drodze opowiem wam, jak udało nam się uciec.

- Potrzebujecie kogoś do pomocy? – przerwała Gilda.

- Mała grupa nie będzie rzucała się w oczy, a poza tym będzie poruszała się o wiele sprawniej – stwierdziła Luna – wystarczy, że pójdzie z nami Locke.

Kucyki szybko uzupełniły zapasy, wzięły trochę prowiantu na drogę i wyruszyły za Cadence w stronę Kryształowego Przejścia.

- Gdzie tak naprawdę znajduje się to wejście?

- Niedaleko – tunel prowadzić będzie prosto pod zamek. Tak w ogóle, to po co się tam wybieracie?
- Odnaleźć to, czego szuka Doomlancer. Podobno za wielkimi wrotami znajduje się laboratorium.
- Widziałam te drzwi! Kiedy byłam uwięziona i prowadzona na kryształowej klatki, to po drodze widziałam masywne, metalowe wrota.
- To tym lepiej dla nas...

Kuce i Locke ruszyli w stronę najbliższej góry. Przebiegli duży, otwarty teren, a w tym czasie Armor i Cadence opowiedzieli historię swej ucieczki.

* * *

- Biegnij Shini!
- A co z moją siostrą? Co będzie z Twilight?
- Poradzi sobie, jest teraz w Ponyville. Na pewno ucieknie.
- Nie mogę jej tak zostawić!
- Też tego nie chcę, ale musimy uciekać!

Niebo zakryło się czarnymi chmurami i cały Canterlot spowiła zasłona ciemności. Przed głównym wejściem do pałacu otworzył się dziwny portal z którego zaczęły wychodzić nieumarłe stwory pod wodzą mrocznego Alicorna. Para młoda biegła jak najdalej od zamku, aby skryć się przed napastnikami. Manewrowanie wąskimi uliczkami, przy jednoczesnym unikaniu wrogiego ostrzału, nie było łatwe. Stworzenia wręcz wylewały do miasta i opanowały je w bardzo szybkim tempie. Po ponad dziesięciominutowym biegu kuce wydostały się z pola bitwy. Shining Armor próbował jeszcze użyć swojego zaklęcia ochronnego, lecz bez powodzenia – jego magia była nieskuteczna. Obydwoje spojrzeli jeszcze ostatni raz na zamek, z okien którego zaczął wydobywać się blask. Usłyszeli jeszcze tylko okrzyk Celestii : „TERAZ TWILIGHT!” .

- Ona tutaj jest? Muszę jej pomóc! – rzucił się z powrotem w stronę bram miasta, lecz został powstrzymany przez barierę Cadence.

- Nie możesz nic zrobić... jest przy niej Celestia, o lepszej ochronie nie można nawet marzyć. Choć dalej, bo jeszcze nas odkryją i zaczną gonić.

Gniew rozsądzał jej męża od środka, ale on sam wiedział, że nie jest w stanie pomóc swojej siostrze, więc zgodził się na dalszą ucieczkę.

- Dokąd możemy się udać? Jeżeli Canterlot upadnie, to wkrótce nigdzie nie będzie bezpiecznie.

- Musimy udać się w kierunku pustyni, tam gdzie mieszkają smoki. Mam tam rodzinę, która wiele lat temu osadziła się na tamtych terenach. Podobno dobrze znają tamtejszych mieszkańców, więc może nam pomogą w obronie kraju. Droga nie będzie łatwa, ani przyjemna. Najszybciej będzie udać się Kryształowym Przejściem i wyjść niedaleko stolicy gryfów, a potem kierować się dalej na południe.

- Lepszego wyjścia nie mamy...

Ruszyli czym prędzej do tunelu pod zamkiem. Cadence знаła doskonale drogę, gdyż Kryształowe Przejście łączyło Imperium Gryfów z kopalniami, w których była zamknięta jakiś czas temu. Tym razem obeszło się bez nieprzyjemności ze strony Changelingów i królowej Chrysalis. Galopując przez kolejne części kopalni, alicorn zatrzymał się przy jednej z komnat.

- Armor... co to takiego? – wskazała na wielkie, metalowe wrota.

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie byłem w tym miejscu.

Rozmowę przerwał dźwięk upadającego kamienia.

- Nie jesteśmy sami... - mówiąc to zasłonił swoją żonę pierśią.

Przed oczyma przeleciało im jakieś stworzenie. Było tak szybkie, że ledwo co nadążali utrzymywać go w polu widzenia. Stwór w końcu zatrzymał się i krzyknął tak głośno, że kuce musiały zasłonić uszy, aby nie utracić słuchu.

- Co to jest? Jakiś przerośnięty kot?

Chwilę później z głębi jaskini wydobyła się odpowiedź na zew, a potwór stojący przed nimi rzucił się do ataku. Dzierżył w ręce długą włócznię, którą wykonał pchnięcie prosto w Shining Armora, to jednak zostało zablokowane przez barierę Cadence.

- Dziękuję kochanie... dobrze, że jesteśmy razem.

- Też się cieszę, ale może wydostaniemy się stąd jak najszybciej. Z setką sobie rady nie damy na pewno... wolę nie ryzykować twojego zdrowia.

Bariera zdołała jeszcze utrzymać napastnika na tyle długo, że kuce zdołały uciec przed dotarciem reszty

stworzeń. Po wyjściu z Kryształowego Przejścia, Cadence i Armor skierowali się od razu w stronę pustyni. W oddali mogli ujrzeć najwyższy budynek w stolicy gryfów i potężne mury strzegące miasta.

- Nie chciałbym, żeby wzięli nas za szpiegów. Jest już późno, więc lepiej rozbijmy tutaj obóz. Jesteśmy już chyba bezpieczni – te potwory nie wyjdą z tunelu.

- Dobrze... jestem zmęczona i spragniona.

Nastała noc, którą Shining spędził pilnując obozowiska. Spojrzawszy w niebo, po raz pierwszy od wielu lat ujrzął tak piękne i liczne gwiazdy. W lesie panowała całkowita cisza i jedynym słyszalnym dźwiękiem był szelest liści spowodowany dosyć porywistym wiatrem. Jeszcze przed wschodem słońca kuce ruszyły w dalszą drogę. Do przejścia miały jeszcze wiele kilometrów, mimo tego, że pustynia majaczyła już na horyzoncie, to czekała ich jeszcze długa trasa przez las.

- Jak myślisz... twoja rodzina nam pomoże?

- Tak, od wieków moi przodkowie zamieszkiwali te tereny. Dowiedziałam się tego jeszcze przed wyjazdem moich rodziców z Canterlot. Od pokoleń rodzina Mi Amore utrzymywała bardzo dobre stosunki ze smokami. Mieszkali na wspólnych terenach, pomagali drugim w potrzebie. Podobno jeden z moich przodków znał nawet samego Avaleostelosa!

- Tego legendarnego przywódcę smoków?

- Tak! Sama nadal ledwo w to wierzę, ale to prawda. Potwierdzają to opowieści.

- Jak daleko w głąb pustyni znajduje się ich dom?

- Kilkadziesiąt kilometrów, nie pamiętam dokładnie. Byłam tam tylko raz, jeszcze jako młoda klacz. Mniej więcej w połowie drogi znajduje się oaza, więc tam spędzimy następną noc. Nie ma co zwlekać, pora ruszać dalej.

Kuce po godzinie dotarły na pustynię. Palące słońce mocno utrudniało wędrówkę, gdyż piasek nagrzwany był do ogromnej temperatury. Cadence wyciągnęła ze swojej torby dwie chusty i zrobiła z nich prowizoryczne nakrycie głowy, aby ona i jej mąż nie dostali udaru słonecznego. Gorące powietrze falowało przed podróżnikami, tworząc złudzenia optyczne. Niebo było całkowicie wolne od chmur, co jeszcze bardziej utrudniało podróżowanie.

- Na pewno idziemy w dobrym kierunku? Minęło już chyba parę godzin, a nadal nie widać tej oazy.

- Jeszcze parę kilometrów... mam nadzieję.

Po niecałej godzinie obydwójce zauważyli na horyzoncie majaczące palmy.

- To złudzenie, czy ja właśnie ujrzałam oazę?

- Nie wydaje ci się... jesteśmy już bardzo blisko.

Kuce w końcu dotarły do upragnionego postoju. Po tak długiej wędrówce należała im się nagroda w postaci wody i pożywienia. Nie było to może siano najwyższej jakości, ale trawa wystarczyła im do zapełnienia żołądków. Słońce powoli opadało i ustępowało miejsca Księżycu. Z minuty na minutę na nieboskłonie przybywało gwiazd. Tej nocy już obydwójce mogli spokojnie zasnąć – nie czyhało na nich żadne zagrożenie.

Nazajutrz wstali dosyć wcześnie, napełnili puste pojemniki wodą i zabrali trochę trawy na dalszą drogę. Przed nimi jeszcze kilkanaście kilometrów wędrówki przez piaszczystą pustynię, podczas której nie mogli pozwolić sobie już na żaden postój. Wyruszyli dopóki słońce nie paliło jeszcze tak mocno. Wędrówka trwała kilka godzin, podczas których kuce wspominały dawne czasy i zastanawiali się, co będzie z ich domem w Canterlot. Słońce było już w zenicie, kiedy na horyzoncie zauważyli kolejną oazę, tym razem o wiele mniejszą. Tuż obok niej znajdował się budynek i mały kawałek uprawnej ziemi. Kiedy obydwójce podbiegli bliżej, zorientowali się, że coś musiało się tutaj wydarzyć. Pole było zniszczone, drzewa połamane, a dom wyglądał na ruinę.

- Kochanie, na pewno ktoś tutaj mieszka?

- Tak, mój ojciec i matka zamieszkiwali ten teren. Co się mogło stać? Lepiej wejdźmy do środka.

Armor próbował lekko otworzyć drewniane drzwi, lecz te się wyłamały i z hukiem spadły na ziemię. Wnętrze mieszkania nie wyglądało lepiej, niż z zewnątrz. Powybijane były okna, poprzewracane półki i zniszczone wszystkie meble. Na ziemi leżał dywan, do którego podszedł jednorożec.

- Cadence, coś znalazłem... na Celestię, to jest krew!

Alicorn przeraził się na samą myśl o tym, co mogło spotkać jej rodziców. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogli zostać zamordowani.

- Jest jeszcze świeża! Ślad prowadzi do pokoju gościnnego, chodźmy szybko!

Obydwójce skierowali się do sąsiedniego pomieszczenia, z którego zaczęły wydobywać się dziwne dźwięki.

Shining wraz z małżonką przygotowali swoje zaklęcia na wypadek walki. Otworzyli drzwi i zastali straszliwy widok. Cadence była przerażona, zaczęła rozpaczliwie płakać. Wszystkie ściany pokryte były krwią, a pośrodku pokoju leżały dwa martwe kuce. Tuż przy nich siedziały cztery potwory, te same, które spotkali dzień wcześniej w kopalni, i zjadały wnętrzności swych ofiar.

- OJCZE! MATKO! – krzyknęła Cadence rozpaczliwie rzucając się w ich stronę.

Stwory odwróciły się w ich stronę, podniosły swój oręż i zaszarżowały w stronę klaczy, którą sparaliżował strach i rozpacz. Shining Armor zareagował błyskawicznie, tworząc pole ochronne, które powstrzymało napastników.

- Kochanie, musimy stąd uciekać!

Jednorożec nie otrzymał odpowiedzi. Pusty wzrok jego żony patrzył w przestrzeń, jakby całkowicie straciła przytomność.

- Cadence! Choć szybko! – nadal próbował do niej przemówić, ta jednak nie reagowała na żadne bodźce.

- ...tato...mamo...

Ogier nie mógł dłużej czekać – chwycił swoją małżonkę i wyniósł ją siłą z budynku.

- Nie mogłaś nic na to poradzić! Musimy uciekać, albo my też zginimy.

Cadence w końcu otrząsała się z szoku i zgodziła się z mężem, pomimo tego ciągle łzy ściekały jej po policzku. Armor podszedł i ucałował jej nos, tylko to mógł zrobić, aby jej ulżyć.

Ogłuszające krzyki dobiegły z rozpadającego się domu. Chwilę później kuce usłyszały odpowiedź na zew, od strony pustyni.

- Ich jest o wiele więcej! Biegnijmy, dopóki jeszcze możemy.

Obydwoje ruszyli galopem, pomimo tego, że nie wiedzieli dokąd mogliby się udać. Wielkie, suche skały coraz częściej blokowały im możliwości ucieczki. Co prawda Cadence umie latać, ale nie zostawi swojego męża na śmierć nawet wtedy, kiedy on chciałby się poświęcić. Właśnie straciła rodzinę i nie wytrzymałaby psychicznie tracąc kolejną osobę, na której jej zależy. W pełnym galopie Armor odwrócił głowę, aby zobaczyć, ilu przeciwników ich goni. Nie spodziewał się, że jest ich cała wataha – prawie setka dzikich, nieumarłych kotów.

- Co to za piekielne pomioty? Skąd się wzięły w tej krainie?

- Długo nie wytrzymam tego tempa Shini... opadam z sił.

- Jeszcze tylko kilka metrów...

Kuce dotarły do ślepego zaułka – ze wszystkich stron otoczeni byli przez strome, niemal pionowe ściany. Odwrócili się i stanęli plecami do skał.

- Więc tak to się skończy... kocham cię Cadence.

- Ja ciebie też – po tych słowach przytuliła i pocałowała męża.

- Jeżeli mamy umrzeć, to z honorem. Jeszcze starczy mi sił na kilka rzucenie kilku czarów.

Obydwoje przygotowali swoje zaklęcia. Cadence wytworzyła barierę, a Shining Armor swoje magiczne pociski. Fioletowe strzały raz za razem przeszywały powietrze i mijały zwinnych przeciwników.

No dalej... niech zginie chociaż garstka!

Ogier całkowicie opadł z sił po trzech minutach ciągłego ognia zaporowego, w trakcie którego zabił prawie dwadzieścia z ponad setki napastników.

- Już nie mam sił... to koniec Cadence. Cieszę się, że skończę u twojego boku.

Kiedy obydwójce pogodzili się ze swym losem i klacz wyłączyła swą barierę, stało się coś niespotykanego. Spojrzeli w niebo i ujrzeni wielkiego, czerwonego smoka przelatującego tuż nad nimi. Stwór zaryczał i zanurkował w stronę kucyków. Przeciwnicy już rzucali się na bezbronną parę, kiedy drogę odgrodziła im ściana ognia. Cadence i Armor przytulili się do siebie, modląc się o przeżycie. Smok wylądował z wielkim impetem tuż przed nimi i ogonem odepchnął nacierające potwory.

- Nie zginiesz Mi Amore, nie pozwolę na to – powiedział do klaczy.

Potężne zionięcie ogniem spaliło prawie wszystkich wrogów. Reszta została zabita potężnym, zakończonym ostrymi kolcami, ogonem.

- Kim jesteś?

- Przyjacielem twojej rodziny. Mam na imię Korth`Dal, jesteście już bezp... uważajcie! – krzyknął swym potężnym i grubym głosem, jednocześnie zasłaniając własnym ciałem kwas, który leciał w ich stronę. Na wzniesieniu, przy którym znajdowała się cała trójka, pojawił się kościany smok, który natychmiast zaatakował.

- Wskakujcie mi na plecy. W locie będzie łatwiej go pokonać.

Obydwa kuce bez chwili zastanowienia wypełniły rozkaz. Smok szybko wystartował i zaszarżował w stronę przeciwnika, ten spadł ze wzniesienia pod wpływem uderzenia. Korth`Dal nie próbował dalej z nim walczyć – chciał, aby Cadence i Armor jak najszybciej byli bezpieczni.

- Trzymajcie się, teraz będzie naprawdę szybko.

Przyspieszył do niezwyklej, nawet jak na smoka, prędkości, aby tylko zgubić pościg. Obejrzał się za siebie i ujrzał, że nieumarły pomiot go dogania. Zaryczał głośno i przemówił w języku smoków, chwilę później otrzymał uderzenie w brzuch, którego siła była tak duża, że kuce straciły równowagę i spadły z grzbietu stworzenia.

- Mi Amore! Trzymaj się, już lecę!

Smok ponownie zanurkował, z gracją uniknął kolejnego zionięcia kwasem i złapał lecących pasażerów, następnie zwiększył pułap i wrócił na wcześniej obrany kurs. Cadence usłyszała w oddali kilka głosów, które mówiły, że już są w drodze.

- Rozumiesz język smoków? – ze zdziwieniem spytał Korth`Dal.

- Nie wiem czemu... ale na to wygląda.

Kilka sekund później do eskorty dołączyli kolejne trzy stworzenia. Z taką obstawą z łatwością pokonali nieumarły pomiot. Kiedy jego kości spadły na już na ziemię, wszyscy skierowali się do wioski w górach, w której mieszkały smoki. Tam zaopiekowali się przybyszami, którzy wyjaśnili im całą powstałą sytuację w Equestrii. Korth`Dal zobowiązał się pomóc w obronie, jako jeden z obrońców rodziny Mi Amore.

* * *

- ... Tak właśnie znaleźliśmy się na terytorium gryfów. Smok przetransportował nas tutaj, a sam pomógł w bitwie nad Cloudsdale.

- Twoja rodzina jest aż tak ważna dla smoków?

- Tak, jeszcze przed panowaniem Celestii moi przodkowie pomagali im. Może to był jakiś starożytny pakt? Niewykluczone też, że to mogła być po prostu zwykła więź. - oni nas ochraniaли, a my zapewnialiśmy im żywność.

- Nigdzie, w żadnych zapiskach i dziennikach smoków nie ma nawet wzmianki o rodzinie Mi Amore... ciekawe czemu, skoro byliście tak bardzo ważni dla nich.

- A kto by do pełnej wojen i niewyobrażalnych zdarzeń historii majestatycznych smoków dopisywał historię jakiejś nudnej rodziny kucykowych farmerów? To nie miałoby sensu.

- Może i masz rację...

Wyprawa dotarła już do Kryształowego Przejścia.

- Tędy dostaniecie się prosto do tych dziwnych, pancernych wrót. Uważajcie tylko – możecie napotkać te dziwne koty

- Khatjiyvy – poprawiła ją Twilight.

- Khat... co?

- Khatjiyvy – to starożytna, dawno wymarła rasa kotowatych stworów. To, co was zaatakowało wtedy, to najprawdopodobniej poplecznicy Doomlancera.

- Jeżeli tak sądzisz – z lekkim niedowierzaniem stwierdziła Cadence. – My teraz, z twoim bratem, wracamy do stolicy gryfów.

- Mi Amore – rozpoczęła Luna. – Chciałam powiedzieć: Cadence, czy mogłabyś poszukać jakiś informacji o Smoczej Łzie i potomku Avaleostelosa? My nie miałyśmy wystarczająco dużo czasu, wam może coś się uda odszukać.

- Dobrze... uważajcie na siebie.

Locke, Luna i Twilight weszli do kopalni. Jednorożce rzuciły zaklęcie światła, aby przegonić ciemności. Pierwsze, co rzuciło im się w oczy, to sam wygląd jaskini. Wielkie, zielone kryształy wyrastały z ziemi i odbijały wszelkie światło.

A więc nie wykorzystali wszystkiego... to dobra wiadomość – pomyślał Felkrat.

- Co to za miejsce do cholery? – spytał Locke przyglądając się swojemu odbiciu w jednym z kryształów.

- Nie mam pojęcia... pierwszy raz dowiedziałam się o nim z opowieści Twilight – oznajmiła Luna. – Nie wiem czemu w Archiwum Equestriańskim nie ma nawet wzmianki o tych korytarzach. Coś tak

masywnego musiało do czegoś służyć.

I służyło...

- Co to za kable? – wskazała Twilight. – ciągną się przez całą jaskinię.

Towarzysze przyspieszyli swoje tempo chodu i zaczęli szukać przejścia na niższy poziom. Po ponad półgodzinnej podróży dotarli do schodów prowadzących w dół, gdzie znajdowały się metalowe wrota.

- To tutaj... one nie powinny być otwarte. To może oznaczać, że Doomlancer już tutaj był.

- Nadal możemy dowiedzieć się, co się tutaj znajduje.

Locke, mogę przejąć nad tobą kontrolę? Sądząc po technologii to jedno z Ekteriońskich laboratorium. Moja wiedza może okazać się niezbędna, aby dostać się do bazy danych.

Gryf zgodził się i już po chwili to Felkrat poruszał jego ciałem.

- Czemu to zrobiłeś?

- Tą technologię będę w stanie rozszyfrować tylko ja, a do tego potrzebuję sprawnego ciała i kontroli nad kończynami... nadal trudno mi się przyzwyczaić do tych łap i skrzydeł...

Wszyscy weszli do środka i zachowali pełną czujność. Nie wiedzieli, czy aby za rogiem nie będzie czaić się Doomlancer, albo jeden z jego żołnierzy. Panowała absolutna cisza, żaden z dziwnych przyrządów i komputerów nie działał.

- Co tutaj się działo? – spytała Luna podchodząc jednocześnie do kilku pękniętych komór.

- Komory testowe – bez emocji odpowiedział Felkrat, jakby celowo unikał tego tematu. – Nic szczególnego. Chodźmy dalej.

Cały kompleks sprawiał upiorne wrażenie. Większość technologii wydawała się nienaruszona i sprawna – brakowało tylko zasilania, to tylko potęgowało wrażenie, że został on opuszczony w wielkim pośpiechu.

- To Ekteriońska technologia? – spytała Twilight podchodząc do konsoli sterującej podnoszonymi, pancernymi zasłonami.

- Tak... jeżeli się nie mylę, to nadal sprawna.

Podszedł do jednego z paneli, przejechał po nim łapą, co sprawiło, że nad nim pojawił się hologram, coś na kształt ekranu. Wszystko zapisane było w nieznanym nikomu, prócz Felkrata, języku.

- Co oznaczają te litery?

Pytanie zostało przez niego zignorowane, a on sam nadal przesuwiał poszczególne hologramy, jakby szukał jakiejś szczególnej informacji.

- Baza danych jest w tym miejscu uszkodzona, może jednak uda mi się coś wyciągnąć z tego panelu – ponownie przejechał po nim łapą i uruchomił program. Za stojącymi obok kucami pojawił się hologram przedstawiający przedstawiciela rasy Ekterionów.

- *Autoryzacja zakończona, poziom dostępu: najwyższy. Ostrzeżenie: baza danych uszkodzona, bądź usunięta w 98%.*

A więc pozbywali się dowodów...

- Kto ostatnio korzystał z tego panelu?

- *Pracownik Xaen... wykryto też jeden nieautoryzowany dostęp.*

- Zidentyfikuj...

- *Obiekt VI*

Felkrat wyłączył hologram i w milczeniu przeszedł do kolejnego pomieszczenia. Wyglądał, jakby doskonale wiedział, co się tutaj dzieje.

- Kim jest obiekt szósty? – spytała Luna.

- Niczym szczególnym. Dawno zapomnianym mieszkańcem tego laboratorium. Doomlancer już zapewne znalazł to, na czym mu zależy.

- A na czym tobie zależy tak naprawdę? – wtrącił się Locke.

Nastąpiła cisza, rozmówca unikał odpowiedzi,

- Felkrat? O czym nam nie mówisz? – z rosnącą złością zaczęła pytać Luna.

- Nie mogę wam powiedzieć, bo nie chcę rozdrapywać starych ran. Nie ma to wpływu na naszą misję. Zdradzę wam jedynie tyle, że kiedyś tutaj pracowałem. Nic więcej wam nie powiem, więc nie ma sensu naciskać. Ruszajmy dalej.

Po chwili marszu doszli do pomieszczenia wypełnionego kontenerami. Twilight na jednym z nich dostrzegła ślady zaschniętej krwi.

- Co się tutaj stało?

- Nieszczęśliwy wypadek. Kilku naszych naukowców zostało rannych w wyniku zawalenia się

rusztowania. Nikt tego pomieszczenia nie czyścił, bo nie było takiej potrzeby.

Ani Sparkle, ani Luna, ani tym bardziej Locke nie wierzyli w tę historijkę. Felkrat coś ukrywał i to było jasne dla każdego z osobna.

- Nie ma sensu się tutaj zatrzymywać, w następnej sali znajdziemy to, czego szukamy.

Wszyscy przeszli piętro wyżej i znaleźli się w pomieszczeniu wypełnionym kablami, rurami i dziwnymi urządzeniami. Uwagę Locke'a od razu przykuł dziwny szkielet leżący w rogu pomieszczenia.

- Co to za szkielet?

Jak zwykle odpowiedzi nie uzyskali – Felkrat uparcie milczał. Podeszedł do konsoli sterującej i ją uruchomił. Przed nim wisiały trzy ekrany, na każdym z nich wyświetlały się dziwne znaki i wykresy. Ekterion włączył jeden z programów i odwrócił się za siebie, w stronę dużego ekranu, który właśnie pojawił się za nimi. To, co włączył Felkrat okazało się być nagraniem z kamer ochrony tutejszego kompleksu. Film był mocno zamazany, ale dało się na nim ujrzeć srebrzystego jednorożca, który wyraźnie się bał.

„Użyjcie paralizatora, bo po dobroci się nie podda. Potem wykasujemy jej te wspomnienia.”

- Co się działo w tym kompleksie?

Felkrat całkowicie zamknął się w sobie i przyglądał się temu, co pokazywał ekran.

„Teraz twoja kolej przyjacielu!”

Na krańcu ekranu pojawił się ostry ogon, który przeszył na wylot jednego ze stażników.

- Co to za stwór?

Nadal nie otrzymali odpowiedzi, a ich towarzysz ciągle nie reagował na bodźce zewnętrzne.

„Uciekamy, zanim nas znajdzie!”

Po tej kwestii film się zapętlął. Nikt nie wiedział na co patrzeć, za wyjątkiem Felkrata, który był w tym momencie odcięty od reszty. Z oczu gryfa popłynęły łzy, a on sam zaczął mówić do siebie.

- To moja wina... to wszystko przeze mnie. Gdybym tylko go powstrzymał, do niczego takiego by nie doszło.

Padł na kolana, głowę zwrócił w stronę podłogi, na której powstała kałuża łez.

- Czemu to się tak skończyło... czemu? – spojrzał na swoje łapy i kontynuował monolog. – Te dłonie potrafią tylko niszczyć. Zobaczcie co zostało z tego wszystkiego... z mojej rasy... wszystko przez jeden, głupi eksperyment.

- Felkrat... - cicho powiedziała Luna. – Przepraszamy...

- Zostawmy go na chwilę samego... niech poskłada swoje wspomnienia. Już teraz wiem, czemu nie chciał nam nic powiedzieć.

Ekterion zamknięty w ciele gryfa jeszcze przez chwilę patrzył na ekran, następnie powoli podeszedł do konsoli i wyłączył film. Otarł łzy i zaczął szukać dalszych informacji. Po paru chwilach przed nim pojawił się hologram przedstawiający jakąś nowoczesną budowlę.

- Tylko nie to... jeżeli on to znalazł, to koniec jest bliski...

- Co się stało? Co to za schemat? – zaczęła go wypytywać Twilight.

- To schemat naszej zagłady... tego nie powinno tutaj być do cholery! Skasowałem te dane dawno temu!

- Opamiętaj się! – krzyknęła Luna, jednocześnie uderzając go w ramię. – Powiedz nam, co to za konstrukcja.

- To większa wersja przyrządu stosowanego w tym laboratorium. Mniejszy odpowiednik służył do odzyskiwania kryształów z tego, co zostało po nieudanych eksperymentach. Tuż przed opuszczeniem tego miejsca wykasowałem wszelkie dane o tym wynalazku... tak przynajmniej sądziłem.

- Do czego może wykorzystać je Doomlancer?

- Odpowiednio zmodyfikowany może wytworzyć potężną falę uderzeniową, która zabije wszystko na swej drodze i wyssie z istot żywych energię.

- Chyba nie odważy się zbudować tego w Equestrii?

- Nie wiem... jeżeli budowa dobiegnie końca i wytworzy odpowiednio dużą ilość energii, to świat który znamy przestanie istnieć.

Podczas, gdy Luna i Felkrat zajęci byli rozmową, Twilight krążyła po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś przydatnego. Podeszła do jednego z monitorów i spróbowała go uruchomić. Na ekranie pojawił się zegar odliczający wstecz.

- Felkrat... co to za liczby? – z niepewnością spytała.

Gryf odwrócił się i spojrzał z przerażeniem na ekran.

00:09:45

Podbiegł czym prędzej i zaczął przeglądać ostatnie zapiski.

- Musimy stąd uciekać! Ten drań włączył procedurę autodestrukcji całego laboratorium!

- Nie zdążymy! Wydostaniemy się z kompleksu, ale siła wybuchu i tak zniszczy większą część kopalni.

- Szybko, do wyjścia!

Wszyscy pobiegli tak szybko, jak tylko potrafili, mijali kolejne pomieszczenia i korytarze. Po trzech minutach z powrotem znajdowali się przed głównym wejściem.

- Co teraz? Zostało nam pięć minut do eksplozji. Tą samą drogą nie wrócimy. Luna, nie możesz nas przenieść?

- Nie ma takiej opcji, muszę widzieć miejsce, do którego zamierzam się przenieść. Portalu też nie otworzę, bo jestem zbyt wyczerpana.

- Chwila! – przerwał Felkrat – przecież to oczywiste! Szybko, musimy wrócić do środka. Każdy z naszych kompleksów zawierał awaryjną platformę transportową. Dzięki niej przeniesiemy się na powierzchnię. Nie wiem tylko gdzie, ale to już najmniejsze zmartwienie.

- Mielicie aż tak zaawansowaną technologię?

- Owszem... ale pochłaniała wielkie ilości energii, której w chwili obecnej nie posiadamy. Ten problem może rozwiązać jednak wasza magia – wskazał na jednoróżce.

- Lepszego wyboru nie mamy... czasu zresztą też nie.

Weszli czym prędzej do pomieszczenia z platformą teleportacyjną. Przypominała ona jedną z kapsuł, które mijali wcześniej. Kuce zebrały całą energię, którą dysponowały i wystrzeliły ją w stronę generatora. Plan powiódł się i urządzenie zaczęło działać. Każdy po kolei wchodził do komory i był przenoszony w inne miejsce, z dala od laboratorium.

* * *

- Gdzie jesteśmy? – spytała Luna, jednocześnie otrzepując się liści.

Cała trójka zaczęła rozglądać się po okolicy. W oddali ujrzeli znajome wejście do jaskini.

- Nie przeniosło nas daleko. Znajdujemy się co najwyżej kilkaset metrów od Kryształowego Przejścia. Ile zostało czasu?

- Parę sekund... radzę zasłonić uszy, bo wybuch może was ogłuszyć.

Tak też uczynili. Po chwili potężna eksplozja sprawiła, że powstało małe trzęsienie ziemi, które powaliło wszystkie drzewa w okolicy. Wejście do kopalni zostało całkowicie zasypane.

- Musimy wracać do stolicy i czym prędzej udać się do krainy smoków... ten sojusz musi być zawarty tak szybko, jak to możliwe. Jeżeli Doomlancer zbuduje to urządzenie, to wszystko pójdzie na marne!

Ruszyli tą samą drogą, którą przybyli. Noc była wyjątkowo piękna – księżyc świecił w pełni, a gwiazdy malowniczo układały się w konstelacje. Uwagę Twilight zwróciło coś innego – pomarańczowa luna unosząca się nad stolicą.

- Co się tam dzieje? Wygląda, jakby stolica płonęła!

W niebo wystrzelone zostały w górę cztery czerwone pociski.

- Miasto jest oblężone! - krzyknął Locke

Kucyki spojrzały na siebie, po czym w milczeniu ruszyły w stronę murów.

- Twilight, musimy użyć zaklęcia cofnięcia w czasie, w innym razie możemy nie mieć do tego okazji. Ty się przeniesiesz, a ja wraz z Lockiem polecimy na pustynię w poszukiwaniu informacji na temat smoczego potomka.

- Pamiętasz naszą rozmowę w podziemnym mieście? Dowiedziałam się tam czegoś ważnego.

- To znaczy?

- To zaklęcie nie cofa w czasie, tylko przenosi wybraną osobę do równoległego świata. Nie mam pojęcia, czy będzie on wyglądał tak samo jak nasz. Nie mam nawet pewności, czy będzie w nim istniał Klejnot Harmonii.

- Czemu nie powiedziałaś o tym wcześniej?

- Uznałam, że to nie będzie miało tak dużego znaczenia. O wiele bardziej znacząca jest druga informacja, jaką zataiłam przed tobą...

Gryf i kuce zbliżały się już do otwartego terenu przed stolicą, gdy za plecami pojawiły się trzy Khatjiivy.

- Znowu te przerośnięte kocury? Mam już ich dosyć.

Locke już sięgał po swoje miecze, kiedy zorientował się, że zostawił je w laboratorium.

- Jest źle... ja nie mam swojego oręża, a wy nie macie już energii, aby rzucać zaklęcia. Musimy dobiec czym prędzej do miasta.

Zaczęli uciekać przed napastnikami do momentu, aż nie dotarli do odkrytego terenu.

- Na świętego Elrica...

Locke stanął niczym zamieniony w kamień i obserwował to, co działo się przed jego oczyma. Jego dom właśnie był niszczone przez sługi Doomlancera. Niebo przepelnione było fioletowymi pociskami wystrzeliwanymi z kryształowych łuków. Całe mury obsadzone były łucznikami, których salwy rozświetlały ciemności. W powietrzu gryfy walczyły przeciwko nieumarłym pegazom i smokom. Na ziemi setki wojowników stawiały czoła szturmującym Khatjiyvom. Panował całkowity chaos. Najgorszą wiadomością dla kucy i gryfa było to, że musieli przedostać się przez ten teren i wyminąć przeciwników.

Locke prawie całkowicie zapomniał o tym, że uciekali przed wrogiem. Zza pleców wyskoczyła trójka napastników, a przyjaciele nie mogli się obronić. Tuż przed zadaniem ciosu przez wroga, z buszu wyskoczył jaguar i rzucił się na nich. Potężne, ostre zęby rozszarpały w mgnieniu oka ich ciała. Chwilę później zza krzaku wyszła zebra z zasłoniętą przez chustę twarzą.

- Co tam porabiacie przyjaciele, czyżby było ich zbyt wiele? – powiedziała.

- Znam ten głos... Cathora? – z radością w głosie spytała Twilight. – skąd ty się tutaj wzięłaś.

- Owszem moja droga... widzę, że potrzebujecie wsparcia. Jeden z waszych szpiegów powiadomił nas, że wielka armia idzie prosto na stolicę gryfów. Zecora nie mogła tak po prostu siedzieć i nic nie robić.

Trixie! – pomyślała Twilight.

- Z poważaniem panno... zebro – zawahał się Locke. – Ale jeden konik nie pomoże w walce z paroma setkami przeciwników. Spójrz tylko – wskazał na stolicę. – Mój dom płonie, a ty sama nic na to nie poradzisz.

- Kto powiedział, że jestem sama?

Zebra odwróciła się w stronę lasu i użyła gwizdka, jako sygnału.

- Ale... jak to możliwe? – z niedowierzaniem wydukał gryf.

- Jestem pod wrażeniem – dodała Luna.

Z gąszczu wybiegło ponad trzysta zebra. Niektóre z nich dodatkowo trzymały na smyczy jaguary gotowe do walki.

- Siostry, mam coś dla was – Cathora wyciągnęła z torby dwie strzykawki, podeszła do Twilight i Lunny i wbiła im je w szyję.

- Co to?

- Coś, dzięki czemu będziecie mogły używać magii. Nie jest to potężny środek, ale wystarczy na standardowe zaklęcia.

- To dobrze... nie będziemy zbędne.

- Locke, tak masz na imię? – Cathora zwróciła się do gryfa. – Nie są może tak wytrzymałe i potężne, jak te wasze świecące, ale i tak potrafią zranić – rzuciła w jego stronę dwa żelazne miecze.

- Dziękuję... - kilka razy machnął nimi, aby ustalić ciężar i jakość. – To dobry oręż. No to teraz możemy się zabawić! – wymownie spojrzał na zebra i kucyki.

* * *

W tym samym czasie, siedziba Gildy.

- Co teraz pocniemy? Nasze wojska utrzymują ich z dala od wnętrza miasta, ale to tylko kwestia czasu, aż się przedostaną.

Gilda wyglądała na zamyśloną, wpatrywała się w walkę, jaka toczyła się na zewnątrz. Przetarła twarz łapą, chwyciła za nakrycie głowy i miecz.

- Zostaje nam jedno – walczyć do ostatniego pióra.

Nałożyła hełm i wyleciała do swoich żołnierzy.

- Bracia moi... nie lękajcie się wroga, gdyż on nie lęka się was. Walczcie za to, co kochacie... za naszą wspólną przyszłość, za nasze państwo! – podniosła w górę miecz. – I co najważniejsze: jesteście gryfami - nie zapominajcie o tym. Jesteśmy niepokonani. A teraz – do boju!

Nie wszyscy jednak przyjęli to przemówienie entuzjastycznie. Armia Imperium była rozproszona po wszystkich krainach i pomagała na każdym froncie, co oznaczało, że nie posiadała pełnej sprawności.

Przytłaczająca przewaga liczebna wroga działała rujnująco na morale.

- Elricu... ich jest coraz więcej! – krzyknął jeden z łuczników, gdy zauważył kolejne oddziały na horyzoncie.

- Chwila... to nie są nieumarli! – odpowiedział drugi.

- O czym ty mówisz? Podajcie mi lunetę – krzyknęła Gilda. – Panowie... właśnie przybyła kawaleria! – stwierdziła z radością w głosie po tym, co zobaczyła.

Na horyzoncie maszerowała wielka armia zebr, wraz ze swoimi dzikimi towarzyszami. Na czele dumnie szli Locke, Luna i Twilight. Kuce użyły swojej magii i wysoko podniosły głowy na znak, że są gotowe do ataku, jej blask oświecał wszystkim drogę. Locke wyciągnął swoje miecze i podniósł jeden z nich do góry. Połowa wrogiej armii odwróciła się w stronę zbliżających się wojsk, ale teraz to oni byli otoczeni. Sojusznicze wojska przyspieszyły kroku. Locke opuścił swój miecz, na znak rozpoczęcia ataku. Zebry zaczęły coraz szybciej biec w stronę Khatjiv, jednocześnie spuszczać ze smyczy jaguary. Luna z Twilight również nie pozostały w tyle i popędziły razem z resztą armii. Sztandary powiewały energicznie na wietrze, podobnie jak srebrzyste grzywy wojowników. Światło jednorożców odbijało się od połyskującego oręza i pancerzy żołnierzy, nacierających z coraz większą prędkością.

Bieg zmienił się w galop...

Cdn...